Opłata pocztowa opłacona ryczałtem

Kraków, Sobota 26 lipca 1924 r.

GONIEC KRAKOWSKI

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Dunajewskiego Nr. 7.
Telefon 2502. — P. K. O. Nr. 151.100.

15 groszy

NARODOWY DZIENNIK ILUSTROWANY

Prenumerata wynosi w Krakowie miesięcznie Zł. 3·40. z odnoszeniem do domu Zł. 3·60. Zamiejscowa Zł. 4·20 Zagranicą Zł. 7·00

Wydawca: Inż. WŁADYSŁAW KUCHARSKI. Nr. 169 — Rok VII. Red. naczelny: Dr WŁADYSŁAW ŚWIRSKI.

Zbrodnia listopadowa przed sądem.

——— ooo ———

Patos i prowokacja.

Kraków, 25 lipca.

Obrońcy socjalistyczni podzielili swoją rolę w mowach **nietylko co do treści merytorycznej** tych przemówień — ale również co do **stosowania gamy tych uczuć, i tych przebiegłych tonów, jakie ich zdaniem, mogą obałamucić ławę przysięgłych.**

A więc onegdaj był terror i ironja. **Wczoraj zaś — patos i prowokacja.**

P. Lieberman **uderzył w patos.** Uląkł się opinji, która **zareagowała na jego kpiny** wobec Majestatu Sądu Rzeczypospolitej. I rzucał wczoraj gromy, wiążąc grudniowe rozruchy i **mord pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej z rebelją krakowską i mordem 14 ułanów!** Sądził przewrotny, że ława przysięgłych nie wie jaka **olbrzymia różnica** jest między tymi dwoma **strasznymi** wypadkami.

Tam — **morderca żądał śmierci** dla przykładu innych i **poniósł tę śmierć słusznie za straszny mord!**

Tu — **nie znalazł się ani jeden, któryby żądał nie śmierci, ale ukarania choćby moralnego za spełnioną zbrodnię. Ani jeden!**

Tam — podczas rozruchów — **nie padł ani jeden strzał przeciw wojsku** lub policji i **nie było trupa ułańskiego!**

Tu padło ich czternaście!

I ta wielka różnica **stanęła wszystkim odrazu wyraźnie na oczach,** gdy p. Lieberman **perfidnie — bałamucił i judził nienawistnie, ubierając** szatę **może czystej sprawiedliwości!**

A p. Zubowicz, Białorusin, **groził i prowokował.** Że komuniści **wezmą górę! że wojna być może! że opinja o białym terorze będzie uzasadnioną!**

Prowokował — on właśnie — w polskim Sądzie!

Interes Państwa, interes Prawa postawił na równi z Zosią, która oczekuje ukochanego Litowczenkę! **Dla niego — to jednakowe interesy!**

Dla Polaka i dla Polski — nie!

A p. Bross w petetycznym ferworze wykazywał, że **żydzi nie byli i nie są winni rebelji,** choć, za miast cytować nazwiska dwóch ułanów — żydów, mógł odczytać **skład personalny redakcji „Naprzodu“** i byłby się przekonał, że prócz woźnych i kilku drobnych pracowników na czele tego pisma stoi **Haecker i Feldmann.**

„Naprzód“ ma zaś chyba **pierwszą kartę w historji nieszczęsnego dnia!** On dopełniał tego — **czego słowem nie zdołali zrobić inni.**

Nie jest jednak winien ani Litowczenko z Rosji ani Redlich z Kazimierza ani Haecker z „Naprzodu“!

Zbyt silnie Polskę oni... kochają!

Do Jej zguby **dążył polski, rdzennie polski chłop Witos!** On Ją gubił i on **chciał rozlewu krwi!**

Tak mówią pp. Lieberman, Bross i Zubowicz. Oni trzej! Nie z polskiej rasy!

Ale Polska sądzi inaczej!

I nie da się sprowokować! Wytrzyma te **podłe potwarze obcych!**

Mowa mecenasa dra Zagórowskiego.

W nagrodę pilności.

Szanowna Ławo Przysięgłych! Między innymi **w zastępstwie strony poszkodowanej cywilnej,** w zastępstwie rodziny śp. M. Zagórowskiego, a więc **tytułem** swoim **może tym bliższym tej tragedji,** jaka rozegrała się w dniu 6 listopada 1923 r. staję tutaj, chociaż wiem i czuję, jak czują to wszyscy, że **są rzeczy niczem niepowetowane,** że są **straty** niczem nie okupione i **łzy** nie dające się niczem opłacić. **I taką stratą dla rodziny** podporucznika, który **w nagrodę swej pilności** w szkołach wojskowych — dostał się do 8 pułku **ułanów,** by paść po półmiesięcznej służbie w imieniu obowiązku **dla zadokumentowania,** że mimo grozy śmierci, mimo ciężki obowiązek żołnierz polski stał i stać potrafi w obronie ojczyzny i jej potęgi.

Dla rodziny była to strata. Mało powiedzieć strata — to była tragedja. Całe zaś zajście 6 listopada 1923 roku było **ciężką krzywdą dla społeczeństwa, dla narodu, dla państwa. Krzywda,** gdyż okazała się rzecz nie do wiary, którejby nikt nie uwierzył, że nawet prawdziwe i przedmiotowo uzasadnione rozgoryczenie mogłoby doprowadzić do walki, gdzie brat zabija brata.

Dnie listopadowe wykazały do czego dojść może w Polsce demagogja partyjna, do czego posunąć się może polski robotnik i **jak słabym jest w naszem młodem państwie poczucie uszanowania dla władzy,** dla rządu i jak dla pewnych odłamów niczem jest interes państwa, byle zadość się stało hasłom partyjnym.

Tragedja żołnierza.

Patrząc na te wypadki **szuka się mimo woli jakiejś pociechy czy otuchy,** jakiegoś **wytłumaczenia powodu i celowości poniesionych ofiar. I znajduje się pociechę** tej całej tragedji w tem przekonaniu, **że padli ci żołnierze w ofierze praworządności i wypełnienia ciężkiego obowiązku.** Oni czuli, że **obowiązek to tem cięższy, że iść należało nie na ewentualną śmierć,** przed którą się nigdy nie cofali, **ale że iść należało przeciwko rodzonym braciom w imię tej konieczności państwowej, która się stała dla nich grobem, ale i ich chwałą.**

I to, że szli **odbudowywać podkopywany majestat** państwa i jego powagę, różni ich zasadniczo od tej warstwy, której celem było przeciwieństwo: a więc **chęć pognębienia powagi państwa i obalenia rządu.** Druga rozróżniająca cecha to to, że **wojsko szło bezinteresownie** dla wypełnienia swych obowiązków i strzeżenia honoru żołnierza, a tamci **wyciągnąć chcieli rękę po wpływy, chleb i rząd.** Szli ci żołnierze w poczuciu swych obowiązków i ginąc z zasadzki, **ginęli z okrzykiem „dla Polski“.** I mimo straszną tragedję tych, **dni te pozostaną dla wojska i żołnierza polskiego jasnemi kartami. Honor** żołnierza nie został splamiony, **karność** nie została naruszoną, **a jeśli wykorzystano i dobrą wiarę i zaufanie żołnierza** do polskiego robotnika, to świadczy to ujemnie nie o żołnierskich charakterach, ale o tych, co nie mając odwagi wprost działać, działali z ukrycia.

Cynizm i bezwzględność.

W tem więc, co zrobił żołnierz polski i jak się zachował, jest ta pociecha i otucha społeczeństwa w całym tragizmie 6 listopada. **Ale o celowości tej całej tragedji i jej pożytecznych owocach,** bojowcy z domu robotniczego niczego nietylko silnego, ale i pozytywnego powiedzieć nie mogą.

Ze smutkiem i prawem przygnębieniem wspomnieć należy o tem **niedocenieniu ofiarności i tragedji żołnierza polskiego, przedewszystkiem po stronie tych, co ofiary te spowodowali.**

Z takim wprost cynizmem i bezwzględnością, jak rewoltanci 6 listopada, nie zwracał się nawet wróg do wroga na polu walki. Bo tam żołnierz żołnierza wroga nie zbeszczeszczał, nie dobijał i nie rabował. Rabunku na polu bitwy dokonać mogły najgorsze chyba elementy, elementy poza frontowe, szakale pól bitew — ale nigdy żołnierz. A tutaj?

Tutaj rabowano zabitych, dobijano niemal rannych, pastwiono się nad tymi, co padli ranni, lub zabici, urągano konających ostatnimi wyrazami, a nawet, tutaj na sali rozpraw, kiedy świadkowie zeznawali o ohydnych przezwiskach rewoltantów nad padłymi oficerami, budziło to uśmiech wesołości u oskarżonych. **Tutaj także na sali rozpraw nie wahano się powiedzieć** (Stańczyk) po całej tragedji i po takiem rozświetleniu sprawy, **że szarża ułanów 8 pułku przypominała „szarże kozackie“.**

Te kozackie szarże, to spokojne przejście szwadronów przez puste zresztą ulice, ułanów, jadących w najlepszej wierze, że ich obecność wobec pustej ulicy jest zbyteczna i którzy z broni, nawet lanc nie mieli pospuszczanych.

Straszne fakty.

I to miała być ta „szarża kozacka“?

A jak nazwiemy te fakta, jak kaleczenie policjantów, zdradzieckie polanie asfaltu, to **skrytobójcze obsądzenie, to przytłoczenie końmi ułanów?**

Te podstępne **z zasadzki idące mordercze strzały,** idące z zakrzaków, drzew, okien i dachów, to podstępne **dojście do wojska** z przyjaznym uśmiechem., by tego żołnierza tem pewniej „dostać“, ten przygotowany przez kobiety **piasek i pieprz** do zasypywania oczu organom bezpieczeństwa? **Na te fakty naprawdę trudno znaleść dość silnego i odpowiedniego nazwiska.**

I ci ludzie chcieli potem i mieli odwagę wystąpić z projektem, kiedy przelana krew jeszcze nie zaschła, **by wspólnie grześć pomordowanych z mordującymi.**

Potem więc, co zaszło, trudno było spodziewać się, by ci, co wypadki całej tragedji spowodowali, docenili i uszanowali ofiary i zasługi żołnierza i jego bohaterstwo.

Hołd dla poległych Bohaterów.

Dziwić musi, że nie doceniło tego samo społeczeństwo. Komitet obywatelski, powstały dla uczczenia pamięci poległych żołnierzy śpi — nie dając nawet znaku życia, ni odpowiedzi na wysyłane listy.

Grób zbiorowy leży opuszczony, nie obrobiony, a rosnąca dziko trawa, chce zapewne zakryć ślady tej beztroski i opuszczenia.

Z tego tedy miejsca, będącego już ostatnim aktem samego dramatu, po którym cała Polska spodziewa się, że będzie aktem triumfu sprawiedliwości i praworządności państwa, a nadto podkreśleniem istnienia silnej władzy państwowej, **niechaj padną tym żołnierzom,** co spełnili swój obowiązek, iż sztandar honoru żołnierza polskiego wysoko nieśli, **słowa uznania i czci,** a wreszcie tego **zapewnienia, że ofiara ich i bohaterstwo zapomnianemi nie będą.**

Rzekome przyczyny rebelji.

Tutaj pokrótce przejść chciałem wypadki listopadowe i wykazać, że powody i przyczyny tychże wypadków, podawane przez oskarżonych i ich obronę na tem miejscu, są niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy i obliczone raczej na wprowadzenie społeczeństwa w błąd.

Jako takie rzekome przyczyny zajść listopadowych podawano: Niewpuszczenie robotnika do domu robotniczego, to znowu zakaz rządu zgromadzania się, inni znowu widzieli w wypadkach listopadowych wynik ówczesnego położenia ekonomicznego, — a zawsze niemal zgodnie słyszało się, że wypadki listopadowe były tylko doraźnym odruchem tłumu na skutek zachowania się policji i wojska. Wykazując błędność powyższych twierdzeń, podnieść chcę jedynie tylko momenty charakterystyczniejsze, nie chcąc powtarzać rzeczy notorycznie wiadomych i tutaj już zresztą niejednokrotnie trutynowanych.

Powodem zajść miało być — jak starano się wmówić tutaj już w toku postępowania dowodowego — to, że robotnika nie wpuszczano do jego domu robotniczego, gdzie był gospodarzem.

Prowokacje.

Zapomina się jednak, że 5 listopada wpuszczono gospodarza do jego domu, a mimo tego nie obeszło się bez krwawym ofiar ze strony policji.

Nie pamięta się dalej, że prowokowanie rządu wyszło ze strony rzekomo pokrzywdzonej. Wyszło przez oświadczenie ich przywódców, że delegata rządowego nietylko się na zgromadzeniu nie dopuści, ale, że co więcej, nie ręczy się za jego bezpieczeństwo. Rząd miał wtedy jedną jedyną odpowiedź, jedną jedyną rzecz musiał zrobić: nie zezwolić na zebranie wogóle. Zapomniano przy podawaniu powyższej przyczyny zaburzeń, że jeżeli robotnik jest gospodarzem w domu robotniczym, to w stosunku do państwa jest tylko skromnym lokatorem, a jedynym gospodarzem państwa i narodu — jest rząd i jego wolę przedewszystkiem szanować należy i musi się.

Gwałt na Rządzie.

Wypadki w pierwszych dniach listopada, a więc ogłoszenie strajku częściowego, a potem generalnego, zaczęcie pertraktacji z rządem, to nie były problematy, któreby dały się załatwić w jednym dniu, czy nawet w jednej godzinie, to też przywódcy winni byli o tem pamiętać i odpowiednio rzecz tę szerokim masom wyłuszczać i masy te uspakajać. Przecież podnoszono, że ostatnim środkiem legalnym dla P. P. S. był strajk generalny, a zatem należało wyczekać, jaki rezultat ta ostatnia legalna broń przyniesie. Jeżeli rezultatu tego środka nie przeczekano, jeżeli pod pretekstem chęci informowania tłumów o ciągłej sytuacji trzymać je chciano i trzymano w zrzeszeniach, w ciągłem napięciu, podrażnieniu i buntowaniu przez szereg dni, to musi się nasuwać myśl, że celem tego była chęć wymuszenia na rządzie odnośnych postulatów, a w każdym razie musi się nasunąć podejrzenie, że to trzymanie szerokich mas w odwodzie i w napięciu nie było bez pewnego celu i bez znaczenia.

Dziś jasnem jest już dla wszystkich, że nietylko wstrząśnienia, jak 6 listopada, ale że wogóle wszystkie gwałtowne ruchu i strajki nietylko sytuacji zaradzić nie potrafią, ale pogarszają i tak już skądinąd ciężkie stosunki ekonomiczne i polityczne.

I myśmy już przeżywali raje lewicowych rządów i gięło się całe społeczeństwo pod ciężarm tych mlekiem i miodem płynących rządów, a przecież mimo tego, a w dodatku nadto mimo silne antagonizmy partyjne nie doszło nawet do niepokoi, a nie dopiero do rozruchów.

6.378.680 dni strajku.

P. P. S. pierwsze i przedewszystkiem winno było pamiętać, że właśnie lewicowe partje usilnie i ustawicznie podstawiając nogę ówczesnemu rządowi w dużej mierze same winny były tym stosunkom ekonomicznym, jakie wówczas w tych krytycznych dniach nastały. A chociaż partje te umywały ręce od wszelkiej winy, to jednak historja o faktach pamięta.

Niechaj wspomnę choćby jeden jedyny fakt ze statystyki: Gdy w r. 1921 było 477.037 dni strajkowych, to w r. 1923 było ich 6,378.680. Tutaj rozumiemy obecnie dlaczego dolar i drożyzna tak szły w górę. To też powiedzieć możemy śmiało, że partje lewicowe, chcąc obalić niemiły sobie rząd, wiedziały co robiły i do tego bezwzględnie dążyły.

Przecież już sam fakt, że było 6 i pół miljona w ciągu jednego roku dni strajkowych, a więc dni bezrobocia, potrafiłby podkopać najsilniejszy organizm państwowy, a nie dopiero organizm młodo formującego się Państwa Polskiego.

Mówi się znowu z innej strony, że wypadki krytycznych dni były wypływem odruchu i to odruchu nieprzygotowanego.

Rebelja była świetnie zorganizowana.

Tutaj charakterystyczną cechą jest to, że powyższemu oświadczeniu przeczą wszyscy bezstronni świadkowie, patrzący na krytyczne wypadki. Jednogłośnie stwierdzili oni, że wypadki te zrobiły na nich wrażenie nietylko czegoś przygotowanego, ale co więcej świetnie zorganizowanego i wedle najlepszego wojskowego doświadczenia przeprowadzonego. Fakt, że jakie przygotowania ze strony robotniczej względnie osób cywilnych były poczynione odczuwa władza, której donoszono, choć niewyraźnie, że formują się jakieś oddziały bojowców. Przygotowania te i głuche zapowiedzi nieszczęść odczuwali i mieszkańcy miasta Krakowa. Ówczesny adjutant K. O. W. zeznał nam tutaj, że już w nocy z 5 na 6 listopada zasypywano go pytaniami, czy te lub inne oddziały nie zostały rozbrojone, względnie czy to prawda, że je już rozbrojono? Przyczem niezmiernie charakterystycznem jest to, że podawano nazwy tych właśnie oddziałów, które miały być oddziałami asystencyjnymi przy objektach rządowych i wojskowych tej wagi, jak np. zbrojownia itd. W tym także czasie przestrzegano K. O. W. przed ewentualnymi zamachami na te lub inne objekty państwowe, czy władze. Pogłoski te na szczęście niesprawdzone, świadczą niemniej, że miasto całe czuło, że coś się gotuje w tajnych zakamarkach Krakowa, bo pogłoski te mogły i musiały powstawać jedynie na pewnej materjalnej podstawie.

Gdy starano się zarzucać, że pogłoski te były tylko czczemi fantazjami, wyssanemi z palca. musiałbym się spytać w czyim interesie leżało sianie popłochu i krzewienie tego rodzaju nastrojów? Na podstawie przeprowadzonych wyników rozprawy śmiało można twierdzić, że wypadki listopadowe nie były odruchem tłumu.

Jakie ziarno taki plon.

Tłum może biernie, ale niemniej zdecydowanie i silnie szedł pod batutą przywódców.

Jakie się zresztą w tych dniach ziarna siało, takie się też zbierało plony i triumfy.

Z początkiem listopada sam widziałem pochód i zgromadzenie na rynku. Niesiono wśród tłumu tablice z napisami. tak radykalnymi, że chyba nietylko sam tłum, ale i przywódcy im nie wierzyli. Niesiono dalej szubienicę, a pod niemi zaś 8. To było kulturalne. uspakajające oddziaływanie na robotnika polskiego. To było propagowanie pokojowego i politycznego sposobu walki.

Czyż możemy się dziwić, że uczniowie tej szkoły wygłaszali teoretyczne przemowy o początkach i powstaniu rewolucji, o sposobie jej przeprowadzenia, gdzie domy miano ubrać pod każdym numerem powieszonymi policjantami, a Polsce wróżono przyszłość państwa sezonowego.

Czyż możemy się dziwić, że wśród takich szczytnych idei i haseł znalazło się wśród robotnika polskiego miejsce dla elementów wrogich, a nawet obcopaństwowych, które za spokojny byt i kawałek jedzonego polskiego chleba chwyciły za karabin przeciwko polskiemu rządowi, polskiemu wojsku, przy pomocy... polskiego robotnika?

O faktach tych nie zapomni społeczeństwo i fakty te zapiszą dzieje na ciemnej karcie historji ruchu robotniczego.

Jeżeli w mowach wiecowych zaczęto bić odrazu i to pierwszych zaraz dni w największy dzwon — to z czasem braknąć musiało silniejszych tonów i w rzeczywistości brakło radykalniejszych haseł, któremi możnaby się było popisać i tłum ten trzymać w napięciu i pod swoją komendą. To też gdy przyszedł 6 listopada musiało przyjść to, co w rzeczywistości przyszło. I znowu sprawdziła się dawna prawda, „jaki siew, taki plon“.

Faryzeuszowskie wykręty.

Dzisiaj się mówi, że tych wszystkich mów nie było, a jeżeli były, to były wygłaszane dla uspokojenia tłumu.

Niestety mamy już dzisiaj tyle lat, że mimo najszczerszych chęci, tak poważnym „argumentom“ jak zaprzeczenia treści tych przemówień uwierzyć nie umiemy.

Chyba każdy potrafi stworzyć swój właściwy pogląd na te rzucane słowa, zrozumieć ich sens, znaczenie i cel, zwłaszcza na tle tych wypadków, które za owemi słowami przyszły.

Przemowy te nie były odruchem, jak nie było odruchem to, że tłum już przed rozbrojeniem wojska był uzbrojony, ze rewoltanci mieli broń systemu „Werndla“, której przecież ani wojsku, ani policji nie odebrano, że od wczesnych godzin robotnicy mieli pruskie granaty ręczne, których również nie mogli wojsku odebrać.

Przynależność do Kasy chorych.

Wśród stojących tłumów, jak niemniej wśród strzelających widziano ludzi z czerwonemi opaskami, a mieli oni nawet strzelać z pod willi Tyszkiewiczów. Przynależność tych ludzi do domu robotniczego jest tem pewniejsza, że przecież oskarżeni, ani ich obrońcy nie podnieśli zarzutu, jakoby ludzie, stojący poza domem robotniczym „uzurpowali“ sobie prawo do noszenia opasek. I ten moment dla oceny całości sprawy nie może przejść bez uwagi, gdyż i on przeczy temu twierdzeniu, jakoby krwawa tragedja 6 listopada była odruchem tłumów i jakoby poza tym tłumem nikt nie stał.

Ci ludzie z czerwonemi opaskami, kręcący się od rana aż do czasu rzekomego zawieszenia broni, to nie owi zresztą sekcyjni z godzin wieczornych 6 listopada, którzy pełnią te „obywatelskie funkcje“, na podstawie których roszczą sobie nawet pretensję do wdzięczności społeczeństwa i względności ławy przysięgłych — a mianowicie rozbrajający tłumy, które to rozbrajanie polegało na tem, że po odebraniu karabinów jednym, formowano w wojskowym rygorze nowe oddziały, które na nowo uzbrajano, zaopatrywano w amunicję i wysyłano na miasto.

Krwawe szarże.

W chronologicznym porządku rzeczy przyszły szarże ułanów.

Trudno to właściwie nazwać szarżami. Był to raczej pochód żołnierza polskiego w zasadzkę i na skrytobójczą śmierć.

Poszczególne szwadrony wpuszczano poza kawiarnię Centralną i kiedy mowy już nie było o możliwości cofnięcia się otwierano ogień na szwadrony. Rezultat tych strzałów, wobec polanego asfaltu był dla strony atakującej ponad oczekiwanie hojny.

Z drugiej strony idący szwadron od strony ulicy Garbarskiej przyjęty strzałami już na ulicy Karmelickiej przy przejściu z ul. Rajskiej na Garbarską, szedł dalej w pełnym i pokojowym ordynku, nie przypuszczając przecież nigdy, by i jemu przygotowywano ze strony rodaków krwawy chrzest. Zawiedli się. Czego nie zrobiły kule idące z Hotelu krak. i od strony willi Tyszkiewiczów, zrobił zdradziecko polany asfalt. Rotmistrz Mokrzycki stwierdził bowiem, jako świadek, że na 75 koni szwadronowych zostało zaledwie 3, które nie przewróciły się na mokrym asfalcie. Rezultatem tej walki było 13 zabitych i przeszło 80 rannych i to rannych niejednokrotnie w ten sposób, że są kalekami na całe życie.

Otrzeźwienie.

Wśród tłumu odzywa się tymczasem hasło, by iść na objekty rządowe, a akcja ta zacząć się miała od zdobycia punktu, symbolizującego panowanie nad miastem, a mianowicie od odwachu.

I widzimy, że zaraz tworzą się rzeczywiście oddziały, idące na zdobycie odwachu.

Dzięki dzielnej podstawie porucznika Ziemięckiego, a niemniej pancerki, na którą również ruszył oddział, Rynek pozostał w ręku wojska. I to był pierwszy moment otrzeźwienia robotnika, to był pierwszy moment, gdzie robotnik, rzucony w wir walki, poznał, że władza jeszcze jest, i że nie jest rzeczą łatwą władzę tę rozbroić, gdy się możliwość działania z zasadzki skończyła.

Drugim takim momentem, którym ciążył robotnikom, były aeroplany, o których celu wywiadowczym robotnik nie wiedział, a niemniej czuł, że jedna bomba rzucona stłumić potrafi całe zwycięstwo. Bano się ich zestrzelać — bo bano się, że mają bomby.

Przypuszczać należy, że wobec dobrej służby informacyjnej rewoltanci wiedzieli o mającym wyruszyć batalјonie majora Gizy i to były pewnie trzy momenty, które kazały przywódcom spojrzeć nieco trzeźwiej na toczące się wypadki i poradziły szukać pewnych punktów, które mogłyby być punktami wyjścia z tej sytuacji, w którą robotnik polski został wpędzony.

Gdyby nie powyż wspomniane momenty. które musiały oddziaływać otrzeźwiająco, niewiadomo dokąd potoczyłyby się wypadki i niewiadomo jaki w dalszym ciągu przybrałyby charakter i czyby wtedy robotnik polski nie zapłacił drogo za to, że pozwolił się obałamucić skrajnym hasłom.

Tak się zatem skończyło to zwycięstwo mas przy pomocy zasadzki, strzelania z dobrze obsadzonych, a jeszcze lepiej ukrytych twierdz i polanego asfaltu. I w ten sposób przeżył Kraków na szczęście dwudniowe tylko rządy ludowej milicji, która miała dać temu tłumowi iluzje triumfów, a dała krwawe i niczem niezatarte znamię bratobójców.

Że celem tej całej akcji było co innego, jak zdobycie poprawy mas pracujących, to chyba dzisiaj dla nikogo w Polsce całej nie jest tajemnicą.

Ferment niepokoju.

Wspomnę jednak tylko, że już po tak zwanem zawieszeniu broni słyszało się w domu robotniczym mowy, odwołujące się do zwycięstw proletarjatu w innych miastach; ogłaszano, że szereg miast jest już w rękach ludu pracującego, a wśród tych miast wymieniano nawet Warszawę.

Mimo rzekomego spokoju i hasła zaprzestania walki utrzymywano w robotniku ten ferment niepokoju, wmawiając w niego i śpiewając mu hejnały zwycięstwa, a zamkniętym w domu robotniczym żołnierzom ustawicznie przedstawiano, że już nie będzie wojska, że wojska już nie potrzeba, bo będzie tylko milicja ludowa.

Tchórzostwo.

Na tych faktach i po tych wypadkach, które powyżej podałem zakończyło się całe bohaterstwo tych nazwanych przez jednego ze świadków rycerzy, a zaczyna się, chcąc utrzymać się w tym samym silnym tonie: tchórzostwo. Cieszy mnie ten brak odwagi cywilnej po stronie działającej, bo ten najlepiej świadczy o moralnej wartości tego ruchu i najlepiej świadczy o tem, czem te wypadki były w rzeczywistości, w tej twardej rzeczywistości, na którąby się patrzało bez wszelkich osłonek.

Słysząc i czytając tłomaczenia się obwinionych, widzimy, że niema winnych. Idąc po myśli ich tłomaczeń należałoby powiedzieć, że żołnierze strzelali nietylko do robotników, ale i do samych siebie. Wśród oskarżonych tutaj nie znajdzie się wedle ich tłomaczeń się winnych.

Zbrodniczy bohaterowie.

Widocznie zapomnieli o tem, że lewicowe partje starają się zrobić z nich ofiarników wielkiej ideji i bohaterów ludu pracującego. Zapominają, że wśród uczciwie myślącej części robotnika polskiego oburzenie na rewoltantów było może jeszcze silniejsze, aniżeli w całem społeczeństwie, gdyż wiedzieli oni i czuli, że zrobiono w pierwszej linji najcięższą krzywdę imieniu robotnika polskiego.

I gdyby dzisiaj oskarżeni mieli odwagę przyznać się do winy, musielibyśmy i my powiedzieć, że poczynienia polskiego robotnika mogły wypływać z błędnych pobudek i w myśl fałszywych haseł, ale musielibyśmy uznać w nich ideowców, a więc ludzi bezinteresownych.

Gdyby oskarżeni mieli odwagę spojrzenia w oczy społeczeństwu i powiedzenia całej prawdy, stanowisko tak wasze, panowie przysięgli, jak i nasze byłoby cięższe i trudniejsze.

A tak? A w tych warunkach?

Niechaj za ilustrację i odpowiedź posłuży fakt, że wśród oskarżonych znajdują się ludzie podejrzani o najpospolitsze zbrodnie kradzieży i rabunek.

Prawdziwe bohaterstwo.

Ci, co przedtem szczycili się ze swego udziału w tej strasznej tragedji, uważali, że fakt strzelania do bezbronnych ułanów podniesie ich w oczach partji i robotnika, dziś twierdzą, że to miał być nic nie znaczący wybryk samochwalby; broń Boże, by zgodny z rzeczywistością. A jeden z tych wołał nawet, by uznać go za niepoczytalnego, niżby miał figurować na bohaterskiej liście rewoltantów z 6 listopada.

Każdy przyzna, że tylko czyny karygodne, że tylko czyny kryminalne kryją się w cień, prawdziwe zaś bohaterstwo, popełniane w imię szczytnych haseł, nie kryje się po piwnicach myśli i nie boi się słońca.

Z tego punktu biorąc, należałoby te dnie, nazwane dniami „grozy i bólu", nazywać — choćby dla samej krzywdy, wyrządzonej społeczeństwu i państwu dniami wstydu i sromu. Bo w tych dniach strzelano do własnych żołnierzy, do własnych „Virtuti militari", zdobytych w obronie państwa, w obronie granic, w obronie wreszcie domowych ognisk, tych, co ich w podzięce potem mordowali.

Zabici robotnicy.

Zarzuci ktoś, że padli nietylko żołnierze, ale i robotnicy. Fakt ten musi się przyznać, jednakże z tem zastrzeżeniem, że robotnicy padli, jako atakujący i padli nie w obronie swojego życia, jak wojska czy policja, które były już to bezbronne, już to w defensywie. Jeżeli padli robotnicy, to padli w ofenzywie, dobrowolnie idąc w wir tej walki, którą krytycznego dnia wypowiedzieli, a więc chyba świadomi wszelkich konsekwencji, jakie z ich kroku wypłynąć by mogły. A wkońcu nikt z nich nie padł, postrzelony z ukrycia czy zasadzki. Strzały, które padły ze strony wojska, a właściwie tylko policji, nie zdążyły poprostu być aktem agresywnym, ale pozostały aktem samoobrony. Robotnicy padali, pchając się raczej sami na kule. I tak padali, gdy szli na cofającą się i ostrzeliwującą się policję, gdy szli zdobywać strzelającą pancerkę, a wreszcie, gdy szli zdobywać odwach.

Zginął wreszcie jeden, na miejscu poniósłszy zasłużoną karę, ów rewoltant, który z ukrycia ranił rotmistrza Łukasiewicza, porucznika Osiecimskiego i jedne go żołnierza, a nadto jednego oficera sanitarnego w chwili, gdy opatrywał rannego żołnierza.

Nikt wreszcie nie jest nam w stanie powiedzieć, czy który z robotników nie zginął właśnie od kuli robotniczej i ilu sami siebie mogli poranić.

W takim stanie rzeczy krew poległych robotników paść musi na głowy tych, co ich do walki tej podburzali i w wir tej walki rzucili.

Czyn haniebny.

Wspomniałem na wstępie, że wypadki 6 listopada 1923 r. spowodowały przez swoje ofiary ciężkie, niczem nie zastąpione straty dla rodzin, zaś krzywdę, której nic nie potrafi przekreślić i wynagrodzić dla państwa, narodu i społeczeństwa. Miejmy odwagę nazwać to, co się stało, czemś haniebnem, a już to samo powie za siebie, czy sprawcy ujść winni bezkarnie, czy należy im wymierzyć karę? Niechaj mi wolno będzie nadmienić, że uznanie oskarżonych winnymi zbrodni, nawet w myśl całej osnowy aktu oskarżenia nie będzie nawet w części dostateczną rekompensatą za to, co się dnia 6 listopada stało.

Daleki jestem od szerzenia idei zemsty. Historja oceni należycie i w odpowiedniem przedstawi świetle wypadki 6 listopada, a już to samo dostateczną będzie zapłatą dla sprawców i ich przywódców.

Jeśli dalej wierzymy, że życie za niewinnie rozlaną krew mścić się będzie samo, to i taka zemsta winnych nie ominie.

Potrzeba kary.

Niemniej nie mogą być bez kary ci, którzy zawinili: nie mogą być bez kary dlatego, by na przyszłość wszystkie odłamy społeczeństwa wiedziały że nie wolno bezkarnie siać fermentów tak zgubnych i dla społeczeństwa groźnych i by ta kara była na przyszłość odstraszeniem, by ci, co przelewali krew w obronie obowiązku, wiedzieli i czuli, że za nimi stoi prawo i państwo, by społeczeństwo, po którem deptano i kazano mu drżeć o życie i mienie, wiedziało, że żyje w państwie praworządnem, a nie w państwie terroru, by wreszcie pokazać Polsce i zagranicy, że kto szarpie i narusza prestige Państwa Polskiego, nie może ujść bezkarnie, by wkońcu nawet wiedział, że akta terroru i grozy nie mogą być bezkarnymi, że grupka ludzi, chociażby najlepiej zorganizowanych nie będzie mogła w przyszłości tworzyć przewrotów krwawych i niepokoi.

Nie chcę w tej sprawie poruszać momentów politycznych, stojąc sam zdala od polityki; nie mogę jednakże pominąć logicznego wniosku, że jeżeli całą tę aferę wzięła w obronę P. P. S., przeto ona musiała mieć na tych wypadkach swoją rękę i do tego się poczuwa, tak, jak my w niej szukamy głównego winowajcy.

Przestępstwa kryminalne.

Panowie przysięgli, wydając orzeczenie o winie, macie może ciężkie zadanie. Niemniej obowiązkiem waszym jest zapomnieć o momencie politycznym. Musicie się wznieść ponad względy polityczne, chociażby to wymagało nawet dużej dozy odwagi cywilnej.

Panowie przysięgli musicie pamiętać, że chociaż starano się proces ten postawić na stanowisku procesu politycznego, to przecież fakta, gdzie chodzi o samych oskarżonych są w przeważnej części momentami kryminalnymi i to jest odnośnie do tych oskarżonych jedyny sposób należytego zapatrywania się na sprawę.

A gdyby nawet przyjąć, że tłem i podłożem wypadków 6 listopada 1923 r. była polityka, to przecież niemniej zbrodnia pozostać może tylko zbrodnią, a wina tylko winą.

Państwo ponad partjami.

Nie możemy zapominać i nie wolno nam zapominać, że ponad partjami musi być dobro państwa, ponad interesem prywatnym interes publiczny, i że każde żądanie ofiar musi się w społeczeństwie spotkać ze zbrojnym buntem i chęcią przewrotu. W krytycznych chwilach, w momencie specjalnie dla państwa ciężkim żądał rząd od społeczeństwa i od robotnika ofiary, chociażby kosztem swojego ja, i powinnością było robotnika ofiarę tę z siebie dać, jak niemniej rzeczą ich przewódców dodania tej ofiary ich zachęcać. W równej bowiem mierze cierpieć musiało całe społeczeństwo i wszystkie jego odłamy, nikt jednakże nie porwał się do czynów, których widownią były dnie listopadowe.

Oczy całej Polski.

Obciążającym momentem dla aktorów wypadków 6 listopada było to jeszcze, że naprawdę nikt nie miał w ręku więcej atutów, jak oni właśnie dla przeprowadzenia odnośnych reform, a nawet zmiany rządu w drodze legalnej.

Na was, panowie przysięgli, zwrócone są dzisiaj oczy całej Polski, na was zwrócone są oczy tak przychylnej, jak nieprzychylnej nam zagranicy i wszyscy czekają z ust waszych odpowiedzi, czy wolno bezkarnie deptać majestat Ojczyzny i istotę jej praworządności, czy wolno zabijać i mordować bezkarnie i bez odpowiedzialności.

Stoimy zresztą wobec publicznej tajemnicy, której nie wszystkie kartki w czasie tej rozprawy przeczytaliśmy. Niemniej już to, co wiemy, pozwala nam ostatecznie odpowiedzieć na pytanie: czem te rzeczy były w rzeczywistości, na czem one polegały oraz czy jaka spaść powinna na winnych odpowiedzialność.

Sami aktorzy i autorzy tragedji 6 listopada nie przejęli i nie przejmują się tem, co się stało. Nie wątpię, że przyjdzie kiedyś dzień, że wstydzić się będą przelanej krwi i że dniem tym brzydzić się będą, tak, jak my dziś się brzydzimy, niemniej mamy dziś prawo wymagać, by nam już dziś dano satysfakcję za przelaną krew i za zdeptanie najświętszych naszych uczuć i oczekujemy od was, panowie przysięgli, że będziecie nietylko głosem, ale i sumieniem społeczeństwa.

38 dzień rozprawy

Rozprawa wczorajsza zbiegła na przemówieniach członek obrońców P. P. S. Dokończył swojej niefortunnej mowy p. Lieberman.

Nowa struna.

Nie chcąc widocznie w dalszym ciągu rozdrażniać ławy przysięgłych, jak to się stało onegdaj — p. Lieberman zmienił ton swojego przemówienia i zamiast ironji uderzył w patos, chcąc w ten sposób podejść ławę.

Kiwanie socjalistycznym palcem w czerwonym bucie.

— Sąd gen. Beckera, że rozkazu raz wydanego nie wolno cofnąć — wołał — jest sądem pruskich generałów. Robotnikowi przygotowano zasadzkę. P. P. S. nie (!) jest (!) winną za wypadki. Nie jest ona także barankiem i nie powiem, aby zawsze stała na gruncie legalności; mogę zaś powiedzieć, że gdyby tylko przekonała (?) się, że na czele państwa stoją ludzie bez czci i sumienia, to by się nie kryła za płot ale wywołałaby rewolucję. (!!) Ale P. P. S. sądzi, że jej święte ideały będą poszanowane.

Tragedja PPS.

Jest właśnie tragedją (!) P. P. S., że nie może wywołać (!) rewolucji. Dążymy do człowieczeństwa i nie chcemy iść przez krew.

Przechodząc do omówienia winy swoich klijentów, którymi są, jak wiadomo osk. Stańczyk, Hoffman, Jaroszewski i tow. p. Lieberman twierdzi, że są oni oskarżeni „tylko" o mowy. A nikt (!) im — mówił p. Lieberman — nie przytoczył całości tych mów. Jeżeli jakiś świadek usłyszał na ulicy urywek z mowy: „do rewolucji!" — to mogło to być wyrwane ze zdania: „Nie czas do rewolucji!" (wesołość). Skazanie pana (?) Stańczyka, który przecie „tylko" „krytykował" zarządzenie władzy, byłoby podcinaniem gałęzi, na której wszyscy (!?) siedzimy. Stańczyk jest przedstawicielem stronnictwa, które walczy nie flaszkami i kamieniami, gdyż ma poważniejsze (?) środki (!) walki. Mowa Stańczyka na aucie pancernym była uspokajaniem (!) tłumu (wielka wesołość na sali. Jak wiadomo osk. Stańczyk wielbił wtedy właśnie „zwycięstwo" robotników i zachęcał ich do dalszej walki zbrojnej). Dlatego też p. Stańczyk i inni jego współoskarżeni winni być uwolnieni.

Wódz i pionki.

Jest rzeczą charakterystyczną że p. Lieberman zajął się tylko osk. Stańczykiem, o którego, jak wiadomo głównie P. P. S. chodzi, a nie wspomniał ani słówkiem o innych oskarżonych przewódcach, w szczególności o osk. Hoffmanie i Jaroszewskim. Są to bowiem ślepe pionki partyjne, które, zdaniem P. P. S. mogą ewentualnie być nawet zasądzone. Byle Stańczyk i Klemensiewicz byli wolni! Ładna „równość"!

Dalszy ciąg na stronie 6-tej.

Rząd trzeba popierać!

a nie zwalczać podstępnie, jak to czynią dzienniki żyjące z szantażowania ministrów Skarbu.

Warszawa. (AW). Poseł Thugutt w ostatnim numerze „Wyzwolenia“ ogłasza **list otwarty, gdzie podaje powody swego wystąpienia.**

Pos. Thugutt stwierdził, iż **zamierzał podjąć tekę ministerstwa spraw zagranicznych ze względu na bardzo trudną sytuację wewnętrzną państwa. Stronnictwa muszą zrozumieć, że w obecnej bardzo ciężkiej dla państwa chwili, trzeba ponosić ciężkie ofiary, wzmacniając Rząd przez dawanie ludzi, których potrzeba Państwa wymaga,** chociażby ich trzeba było chwilowo, czy też na stałe odciąć od siebie.

Rozprawy budżetowe w Senacie.

(Telefonem).

Warszawa 24 lipca.

Na wczorajszem posiedzeniu Senatu w dalszym ciągu dyskusji nad **budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych** przemawiał sen. **Truskier** (Koło żyd.), przytaczając dłuższy szereg faktów, mających świadczyć o niewłaściwem zachowaniu się policji i innych organów administracji względem ludności żydowskiej. Następnie omawiał działalność Urzędu do walki z lichwą, uskarża się na zbyt wysokie podatki samorządowe, na trudności paszportowe, czynione żydom, wreszcie ostro protestuje przeciw powiedzeniu ks. Maciejowicza (bezpart.), jakoby żydzi występowali przeciw interesom polskim.

Sen. **Hempel** (ZLN.) odpowiada na zarzuty ostatniego mówcy, jakie ten wytoczył przeciw naszej administracji, w szczególności przeciw policji, przyczem uważa, że fakty, które przytoczył sen. Truskier, były przeważnie błahe i nie nadające się do rozgłaszania.

Sen. **Dobrucki** (Wyzwolenie) oświadcza, że w naszej administracji niema myśli przewodniej. Powinna ona stać się tylko ścisłym organem wykonawczym. Między zarządzeniami administracji a ustawami zachodzą często sprzeczności. Następnie zauważa mówca, że pod względem jednolitości wyszkolenia administracji cywilnej należy brać wzór z wojskowości. Mówca stawia rezolucję, wzywającą do szkolenia funkcjonarjuszy administracji w kierunku bezwarunkowego poszanowania praw obywatelskich, zastrzeżonych przez konstytucję i ustawy, ścisłego stosowania obowiązujących ustaw. W dalszym ciągu w kwestji zjednoczenia agend rozmaitych resortów w rękach starostów i wojewodów proponuje rezolucję, wzywającą Rząd, aby złączenie agend w rękach kierownika władzy administracyjnej pierwszej i drugiej instancji dążyło do ustanowienia odpowiedniej samodzielności poszczególnych referatów. W końcu przemówienia mówca podkreśla, że wogóle nasz aparat administracyjny idzie ku lepszemu.

Sen. **Karpiński** (Ukr.) krytykuje działalność M. S. W., przyczem w szczególności uskarża się na nadużycia policji na Kresach. W końcu oświadcza się imieniem swego klubu przeciw budżetowi.

Sen. **Godlewski** (ZLN.) zabierając głos w sprawie budżetu dyrekcji służby zdrowia, przyłączonego częściowo do budżetu M. S. W. w imieniu komisji sanitarnej przedkłada szereg rezolucyj, wzywających Rząd m. in. do **zapewnienia źródeł dochodu na koszta szpitalnictwa w Małopolsce,** na koszta **zwiększonych kredytów na walkę z gruźlicą** w roku przyszłym, na **walkę z jaglicą i z chorobami wenerycznemi** i do ustanowienia stypendjów dla przygotowania okulistów do walki z jaglicą, wreszcie do **roztoczenia opieki nad uzdrowiskami**. W imieniu własnem sen. Godlewski przedłożył rezolucję, domagającą się **wzmożenia opieki nad chorymi na gruźlicę,** umożliwiającą wyzyskanie w tym względzie wolnych miejsc w szpitalach byłej dzielnicy pruskiej.

Przystąpiono do **budżetu ministerstwa sprawiedliwości.**

Referent sen. **Nowodworski** (Ch. D.) podkreślił szczególnie, że wielką troską musi nas napawać **duża ilość wakansów w sądownictwie,** albowiem na ilość 1714 etatów najniższych kategoryj sędziów i prokuratorów **nieobsadzonych jest 551,** czyli **przeszło 32 procent dla braku kandydatów.** Nadto prawie 60 proc. sędziów pokoju nie są prawnikami. Co do zakresu działalności ministra sprawiedliwości, referent pragnąłby, aby zapanował u nas pogląd, że minister ten jest nie tylko najwyższą instancją w sprawach administracyjnych swojego resortu, lecz, że ma daleko szerszy zakres szerzenia wogóle praworządności w państwie.

Sen. **Jackowski** (ZLN.) w związku z zarzutem złego funkcjonowania naszego aparatu administracyjnego wysuwa w toku dyskusji oświadczenie, że Państwo Polskie dopiero się buduje i musimy wiele rzeczy znosić. Z tego jednak nie wynika, żeby te rzeczy rozszerzać i generalizować, jak to czynią niektórzy przedmówcy. Nie wolno pod pretekstem niektórych wypadków oskarżać Państwa. W dalszym ciągu polemizując z sen. Truskierem, mówca wypowiada szereg uwag, mających na celu zaznaczenie, że Polska. która odnosi się do żydów zawsze z największą tolerancją, spotyka się ze strony tej mniejszości nie zawsze z lojalnością. Mówca zwraca się do senatorów koła żydowskiego z wezwaniem zmiany swojego stanowiska.

Warszawa. (Tel. wł.). Na popołudniowem posiedzeniu Senatu przystąpiono do **budżetu ministerstwa W. R. i O. P.**

Jako sprawozdawca zabrał głos sen. ks. Bolt (Z. L. N.), który scharakteryzował sytuację szkolnictwa, postęp pracy i osiągnięte wyniki. Część swojego referatu poświęca mówca stosunkom wyznaniowym i przytacza, że duchownych katolickich mamy mniej więcej 10 tysięcy, prawosławnych 1000, ewangielickich 550. Dzieci w wieku szkolnym jest około 5 miljonów, do szkół zaś uczęszcza 4 miljony. O ile chodzi o warunki, w jakich pracuje szkolnictwo, to najlepiej się ono przedstawia w szkolnictwiem wyższem, do którego zalicza się 17 zakładów, lecz i tu brak sił naukowych. Ogólne wydatki **na oświatę** wynoszą 15 proc. całego budżetu, co na gołwę mieszkańca daje 9 złotych.

W dyskusji pierwszy przemawiał sen. **Kalinowski** (Wyzw.), który w końcu swojego przemówienia oświadcza, że jest z nich niezadowolony. Następnie wzywa do otoczenia opieką Polskiej Ak. Umiejętności.

KORNEL MAKUSZYŃSKI.

AŻ DO ŚMIERCI I POZA ŚMIERĆ.

Kiedym tu, na obczyźnie, przeczytał w „Matinie“ wiadomość o tem, że Stanisława Umińska strzeliła w najukochańsze dla niej i jedyne na świecie serce Jaja Żyznowskiego, załomotała mi ta wiadomość w mózgu jak piorun. Łzy zakręciły mi się w oczach, bo wśród nieludzkich cierpień odszedł w spokój wieczny mój wierny przyjaciel jeden z najmilszych ludzi, jakich znałem, malarz, pisarz, żołnierz wyborny, cygan szlachetnego autoramentu. Bajończyk, przez wojnę nielitościwie poszczerbiony, dusza jasna i serce ze złota. Wiele łez padnie na jego grób, pamięć o nim będzie w gromadce artystycznej, na zawsze promienista. Odszedł i już jest szczęśliwy

Zostaje jednak na świecie ktoś tak nieludzko biedny, ktoś tak bezgranicznie nieszczęśliwy, że wobec takiego życia śmierć się wydaje szczęściem nieprawdopodobnie wielkiem. Zostaje Stanisława Umińska. Ja wiem, kim ona jest, ja mogę dać świadectwo prawdzie i chciałbym, aby moje słowa miały w tej chwili szybkość myśli i prędkość błyskawicy, aby mogły uprzedzić każdy sąd o jej czynie, każde złe spojrzenie i zbyt pospieszne słowo potępienia. Nikt z tych, którzy znali historję tej kobiety, słowa takiego nie wyrzeknie, lecz niezbadane i nieprzewidziane są odruchy opinji. Śmiem wierzyć, że poświęcenie do tragicznego bohaterstwa posunięte, rozpacz, zrodzona z najczystszej miłości, cierpienie do szaleństwa wyolbrzymiałe, ból, który z siebie okropną uczynił ofiarę — każą spojrzeć wszystkim na tę nieszczęśliwą kobietę, spojrzeniem słodkiem i dobrem, przez łzy. Później będziemy się trudzili zagadnieniem odwiecznem, czy wolno posłać śmierć pocieszycielkę temu, co nieludzko cierpi?

Będą ją jednak sądzić ludzie obcy, dalecy od spraw których piękno i dusza mieszka na warszawskiem poddaszu. I oni pojmą mękę, która zabija, aby ulżyć męce drugiego człowieka; każde, najbardziej kamienne prawo, drgnie i wzruszy się w głębokościach serca, to pewne; lecz ta kobieta straszliwie i wspaniale bohaterska, to dziecko, które w szaleństwie poświęcającej się miłości, znalazło w sobie serce rzymskie, sama jak palec, tylko z nieszczęściem swojem i swoją męką, znajduje się w wielkiem, obcem mieście z ponurym cieniem zbrodni ponad sobą, wobec ludzi obcych, co dnia sądzących zbrodnie. Trzeba, aby ci ludzie mądrzy i sprawiedliwi wiedzieli, że to, czego ona dokonała, to jednak nie zwyczajna zbrodnia, a jeśli zbrodnia, to „beatum scelus“; trzeba żeby ją przejrzeli do głębi tego serca, które zawyło z nieludzkiego bólu, dlatego, że cierpiał ktoś inny. Niech ktoś dobry i zacny przetłómaczy im te słowa, niech im powtórzy króciutką powieść o miłości poety i aktorki, miłości większej większej niż śmierć, tak wspaniałej, jak serce, tak wielkiej, jak poświęcenie matki. A wtedy mądrzy i sprawiedliwi sędziowie nie pozwolą temu stworzeniu cierpieć i ogłoszą wszystkim, że ta kobieta nie popełniła zbrodni, bo Umińska, zabijając Żyznowskiego, zabiła go raz jeden, a siebie zabiła tysiąc razy; on umarł raz, a ona umiera w tej chwili każdą chwilą swojego życia.

Kim jest Stanisława Umińska? Jest to malutka, oryginalnej urody dziewczynka, która ma mało co więcej ponad dwadzieścia lat i wielki talent. Któż się nie zachwycał, kiedy grała Consuellę w „Człowieku, którego biją po twarzy“, któż jej nie podziwiał, grającej Puka w „Śnie nocy letniej“? Niedawno zaś przed dwoma miesiącami grała w Dickensa „Świerszczu za kominem“ ślepą dziewczynkę Bertę. Nie można było bez głębokiego wzruszenia patrzeć na jej zagasłe oczy i na bledziutką twarzyczkę; byli tacy widzowie, którzy zasłaniali ręką oczy, bo mieli oczy wilgotne. Umińska nigdy nie grała szczerzej, bardziej poprosty i nigdy rzewniej. Na premjerze pociekły jej ze ślepych oczu wielkie, ciche łzy. Czyżby aż tak przejęła się rolą? W ten sposób grała sześćdziesiąt razy, łzy toczyły się coraz częściej, twarzyczka nieucharakteryzowana była białości papieru. Podziwiano ją, oklaskiwano, pisano na jej cześć wiersze. Mój Boże drogi! A ona płakała co wieczora cudownij łzami, prawdziwemi łzami. Łkała cichutko na scenie, jak dziecko, w żałości nie utulone. Tragedja ślepej dziewczynki była jej tragedją: splotły się tak, jak się życie ze sztuką splata, bo oto szła na scenę co wieczora płakać ze swoją Bertą, płakać z głębi duszy i malutkiego, dziecinego serca, bo szła na scenę codzień wprost ze szpitala, gdzei jej Janek, skazany na śmierć, szukał ratunku całą drapieżną siłą młodości.

Mówiono to i owo, pocieszano, kłamano szlachetnie, lecz nic nie potrafiło oszukać kobiecego serca, które kocha nieskończenie. Ona wiedziała, że się dzieje coś okropnego i postanowiła wystąpić do walki śmiertelnej — ze śmiercią. Uśmiechała się śmierć, ujrzawszy to dziecko prawie, tę twarzyczkę jak dłoń, to serce, jak kwiat, tę duszę niebieską, tę kobiecinkę, pełną słodyczy, która idzie wyrwać tygrysowi jego zdobycz. A to dziecko otarło łzy i zacięło usta; w oczach rozpalił się błysk rozpaczliwego postanowienia; oto kobieta postanowiła sama spłonąć na stosie, byle jego ocalić, sama paść, byle on mógł powstać do życia.

Niema poco ukrywać cokolwiek; niech wszyscy się dowiedzą, jak potężne jest serce, napełnione miłością, jak wielką potrafi być kobieta, kiedy idzie na męczeństwo za miłość, jasną i uczciwą.

Umińska podniosła obowiązek do wielkości i szczytności poświęcenia. Kochała całą duszą, oddała całą duszą. Niechciała niczyjej pomocy, ten człowiek do niej należał, ona go tylko ocali. Jak wierny pies, nie odstępowała go ani na chwilę. Żyznowski znał stan swego zdrowia, lecz olśniony jej anielskim poświęceniem, zadawał sobie męki, aby ją szlachetnie zwodzić; wewnątrz płakał z bólu, na zewnątrz udawał humor i próbował się śmiać. Robił literackie plany, których ona słuchała z dziką radością; pisał nową powieść, a ona pieściła każde słowo, całowała każdą z trudem ciężkim napisaną stronicę. Matka najlepsza nie czuwa tak nad swojem dzieckiem, jak ona czuwała nad tą duszą dzielną i uskrzydloną, poślubioną jej przed Bogiem. Żaden Samarytanin nie byłby w setnej części zdolny do tego, co potrafiła zrobić ta mała, słodka siostra wielkiego miłosierdzia i jeszcze większej miłości.

(„Rzeczpospolita“).

(Dok. nast.).

TEATRALJA.

Masowa ucieczka artystów z „Bagateli“.

Kraków, 25 lipca.

Coroczna wędrówka artystów dramatycznych już się rozpoczęła i o ile nam wiadomo, dotychczas zaangażowaną została p. Irena **Horecka** do Teatru Powszechnego im. Bogusławskiego w Warszawie, p. Tadeusz **Frenkiel** do Teatru Narodowego, dawniej „Rozmaitości“, p. Mieczysław **Winkler** do farsy, prowadzonej przez komika Fertnera, p. **Skalska** i p. **Modzelewskie** do Teatrów Szyfmana.

Jeżeli się jeszcze zaznaczy, że p. Iza **Kozłowska** wogóle opuszcza scenę, przekonamy się, iż **dotychczasowy zespół szczególnie teatru „Bagatela“ gwałtownie został uszczuplony.**

O wielu innych siłach na razie mówi się tylko, że również mają opuścić Kraków i znowu z początkiem sezonu będziemy zmuszeni otworzyć podwoje teatralne, dla nowych początkujących sił, aby z końcem sezonu ponownie takowych się pozbyć.

Wznowienie przedstawień Wagnerowskich w Bayreuth.

Monachium. (PAT). **Po czteroletniej przerwie wznowione zostały w Bayreuth przdstawienia wagnerowskie.**

Cykl przedstawień rozpoczęto **„Śpiewakami Norymberskimi“.**

Z ziemic Polski.

O WPROWADZENIE W ŻYCIE „PROTOKOŁÓW JAWORZYŃSKICH“. W dniach 17 i 18 lipca b. r. odbyły się w Nowym Sączu obrady Komisji granicznej polsko-czechosłowackiej, w których wzięli udział: prezydent międzysojuszniczej Komisji delimitacyjnej ppłk. Uffler, komisarz graniczny polski mjr. Romaniszyn, komisarz graniczny czechosłowacki szef sekcji Roubik oraz kierownicy techniczni obu Komisji granicznych. W ciągu obrad ustalono dalszy tok prac delimitacyjnych na pozostałych odcinkach granicy polsko-czechosłowackiej t. j. wzdłuż Karpat Wschodnich aż do Rumunji. Wobec faktu, że konferencja Ambasadorów do tej pory nie powzięła decyzji w sprawie granicy spiskiej, decyzji, w skład której mają wejść, jako część integralna, tak zwane „Protokoły Jaworzyńskie“, obaj Komisarze postanowili zwrócić się do swych Rządów z propozycją **natychmiastowego wprowadzenia w życie tych ustępów „Protokołów Jaworzyńskich“, które wprowadzają szerokie ułatwienia w ruchu turystycznym wzdłuż granicy tatrzańskiej.** W tym celu zostanie zwołana do polskiego Cieszyna na 28 lipca 1924 konfernoja, w której wezmą udział, oprócz obu komisarzy granicznych, przedstawiciele ministerstwa dla Słowacji i województwa krakowskiego. Na konferencji tej zostanie między innemi ustalony wzór „Legitymacji tatrzańskiej“, przewidzianej w „Protokołach Jaworzyńskich.

Legitymacje tatrzańskie wydawane będą letnikom i turystom, którzy zamieszkują w jednej z miejscowości, położonych w pasie granicznym wzdłuż granicy tatrzańskiej i uprawniać będą do swobodnego poruszania się w pasie granicznym, szerokim na 30 kilometrów. Ważność tych legitymacji opiewać będzie na przeciąg 3 miesięcy.

GOŚCIE BAŁTYCCY WE LWOWIE. Szefowie wydziałów prasowych Finlandji, Łotwy i Estonji zwiedzali wczoraj przez cały dzień we Lwowie muzea, biblijoteki i panoramę Racławicką. Na śniadaniu goście byli na placu Targów Wschodnich, przyjmowani przez dyrektora Targów. Pierwszy przemawiał wicewojewoda. Imieniem Syndykatu dziennikarzy polskich przemawiał wiceprezes Syndykatu red. Fryling, który informował gości o przeżyciach polskich przedwojennych, wojennych i zakończył toastem na cześć państw bałtyckich. Odpowiadał mu p. Bilmons, wyrażając się z zachwytem i wielkiem uznaniem o tem wszystkiem, co widział w Warszawie, Poznaniu, Katowicach, **Krakowie**, Wieliczce i Lwowie, gdzie wszędzie podejmowano wycieczkę z gościnnością staropolską. P. Bilmons wyraża zadowolenie, że dzięki wycieczce udało mu się poznać naocznie stosunki w Polsce i zwiadomił, że po urządzonej konferencji prasy bałtyckiej w Warszawie zainicjował zjazd przedstawicieli prasy bałtyckiej i polskiej. Zjazd ten będzie miał charakter nieurzędowy, a odbędzie się w niedługim czasie. Na zakończenie mówca wzniósł toast na cześć prasy polskiej. Po obiedzie goście byli na przedstawieniu w teatrze. Dziś wyjechali do Drohobycza i Borysławia, poczem powracają do Warszawy.

Wybuch strajku na Górnym Śląsku

z powodu wprowadzenia 10-godz. dnia pracy.

Warszawa. (AW). **Z powodu wprowadzenia 10-godzinnego dnia pracy wybuchł częściowo strajk na Górnym Śląsku.**

Huty cynkowe strajkują całkowicie, żelazne częściowo.

Zamknięcie kopalń węgla w najbliższych dniach.

Katowice. (AW). **Położenie kopalni węgla na Górnym Śląsku kształtuje się coraz to gorzej.** Prawie wszystkie kopalnie pracują obecnie po dwie wolne szychty w tygodniu. **Wskutek braku zbytu zmuszone one jednak były w ostatnich czasach wielką ilość węgla zrzucić na zwały.** W dodatku wzmaga się **konkurencja kopalń niemieckiego Górnego Śląska, który w ostatnim czasie wysyła wielkie transporty do Austrji.** W tych warunkach **zarządy kopalń zamierzają w najbliższym czasie przystąpić do zamknięcia wielu kopalń.**

Jak zażegnać przesilenie w górnictwie węglow. na Górnym Śląsku.

Katowice. (AW). Zarządy kopalń na Górnym Śląsku opracowały **memorjał o przyczynach przesilenia w górnictwie węglowym i środkach jego zażegnania.** Memorjał przesłano p. prezesowi Rady Ministrów.

Środki do zażegnania kryzysu wskazywane w memorjale, są następujące: w zakresie polityki pracy, **rewizja norm dotąd obowiązujących;** w zakresie polityki podatkowej, **zniesienie państwowego podatku węglowego i uregulowanie sprawy ciężarów komunalnych,** w zakresie polityki celnej, **zniżenie ceł od środków produkcji** jak miny stalowe i maszyny, w zakresie polityki kredytowej — **liberalna polityka dyskontowa Banku Polskiego, długoterminowy kredyt inwestycyjny;** w zakresie polityki kolejowej — **rozbudowa sieci kolejowej, uzupełnienie taboru, obniżenie taryf eksportowych i przewozowych.**

LIKWIDACJA MAJĄTKÓW NIEMIECKICH. PAT donosi: W ostatnim czasie pojawił się w prasie codziennej szereg artykułów, przedstawiających nieściśle i fałszywie sprawę likwidacji majątków niemieckich wobec zobowiązań zaciągniętych przez Polskę przed Radą Ligi Narodów. Należy stwierdzić, iż w związku z przebiegiem ostatniej sesji Rady Ligi Narodów zostało przez Rząd zarządzone dochodzenie dla wyjaśnienia, czy rzeczywiście dokonano po 14 marca 1924 r. czynności likwidacyjnych, sprzecznych z zobowiązaniami Rządu Polskiego, ewentualnie zaś z jakich powodów to się stało i kto ponosi za te wypadki odpowiedzialność. Aż do zupełnego wyjaśnienia sprawy, wszelkie wiadomości prasowe co do rzekomej odpowiedzialności poszczególnych osób czy organów urzędowych, należy uważać za oparte na pogłoskach nieprawdziwych i nieraz wręcz fałszywych.

POWIESZENI PRZEZ BANDYTÓW. Pomiędzy wsiami Chinówka a Batkowcami, gm. Nowomalinie, pow. Ostróg, niewykryci bandyci napadli i obrabowali z ubrania jadących wozem małżonków Józefa i Marję Przewłockich, mieszkańców wsi Pernorówki, pow. krzemienieckiego. Po rabunku bandyci związali ręce swym ofiarom, powiesili je na drzewie i zbiegli.

Rzeczy ciekawe

JESZCZE JEDEN ŚWIĘTY BOLSZEWICKI.

Wiadomo, że od chwili śmierci Lenina wielu prawowiernych bolszewików rosyjskich nadaje swym dzieciom imiona: **„Lenin“** — chłopcom i **„Ninel“** — dziewczętom. Obecnie zaś, jak donoszą z Moskwy, wszedł w modę inny arcyzbrodniarz bolszewicki, **Zinowjew**, którego nazwisko otrzymują chłopcy jako imię, podczas gdy dziewczęta dostają imię: **„Zinowjewa“.**

W niemałym atoli kłopocie znalazł się pewien bolszewik, którego żona powiła niedawno temu dwóch chłopców bliźniaków, gdyż niepodobna było nadać im jednakowo brzmiące imiona.

„Towariszcz“ poradził sobie po dłuższym namyśle w sposób wcale dowcipny. Ponieważ właściwe nazwisko Zinowjewa, będącego żydem, brzmi: **Apfelbaum**, przeto ów „towariszcz“ nadał jednemu z synów imię: **„Apfel“** a drugiemu: **„Baum“.**

Tak więc, Rosja sowiecka posiada teraz dwóch „istinno russkich“ obywateli, z których jeden nazywa się **Apfel Kutejnikow** a drugi **Baum Kutejnikow!**

FRANCJA TĘSKNI ZA... NASTĘPCĄ TRONU.

Jeden z wybitnych fejletonistów paryskich pisze na poły żartobliwie, na poły poważnie, iż Francji przydałby się taki następca tronu, jakiego posiada Anglja. Jako Anglik, uprawiający propagandę, oddaje on swej ojczyźnie wielkie przysługi. Ks. Walii, będący osobistością swobodną, przed nikim nieodpowiedzialną za swe czyny, może jechać, dokąd mu się spodoba, przemawiać, uśmiechać się, ściskać ręce, kłaniać się, zdobywać sympatję tłumów, zmuszać dziewczęta, aby go wybierały za cel swych marzeń, a stare damy wprawiać w zachwyt, młodych zaś ludzi pobudzać do współzawodnictwa w zakresie wytwornych form towarzyskich, elegancji i odwagi a wreszcie **wywoływać wśród współobywateli objawy lojalności,** które przyczyniają się do utrzymania **zdrowego nastroju** wśród mas ludowych.

Wszystko to, razem wzięte, nie przeszkadza **mu niekiedy odgrywać za kulisami roli półurzędowej,** jak np. obecnie, a to dzięki specjalnym stosunkom, jakie go łączą z premjerem Mac Donaldem.

„Szkoda wielka — kończy ów fejletonista — że Francja nie może nic przeciwstawić temu czynnikowi, którego wartości nie należy niedoceniać. Brakuje jej człowieka, który mógłby odgrywać rolę propagandzisty, stojącego ponad wszystkimi, rolę, odgrywaną z takim wdziękiem i pożytkiem dla Anglji przez jej następcę tronu“.

CZY ZNASZ PAN N. JORK?

Pod takim nagłówkiem umieścił niedawno temu artykulik jeden z dzienników, wychodzących w N. Jorku, z okazji demokratycznego konwentu partji demokratycznej, jaki tamże się zebrał.

W artykuliku tym czytamy:

N. Jork liczy obecnie 5.600.000 mieszkańców, a w tem jest 2.000.000 urodzonych za granicą. W jego murach mieszka: więcej Włochów, niż w Rzymie, więcej Irlandczyków, niż w Dublinie i jedna dziesiąta wszystkich żydów na świecie. N. Jork posiada więcej aparatów telefonicznych, niż Londyn, Paryż, Berlin, Petrograd i Rzym, razem wzięte. Co wieczór daje w nim przedstawienia 2000 teatrów i kinoteatrów. Posiada on 1500 kościołów i świątyń wszelkich istniejących na świecie wyznań.

Nieruchomości N. Jorku przedstawiają wartość 8 miljardów 5000 miljonów dolarów a codziennie przybywa do niego przeszło 300.000 podróżnych statkami parowymi i pociągami, które przychodzą co 52 sekundy na rozmaite dworce kolejowe.

Co 13 minut zostaje w N. Jorku zawarty jeden związek małżeński, co 6 minut rodzi się dziecko, podczas gdy co 10 minut zostaje otwarte nowe przedsiębiorstwo handlowe a co 51 minut ukończona budowa nowego gmachu, lub zwykłej kamienicy.

Oto jest Nowy Jork!

HUMOR, IRONJA I SATYRA.

Czuły zięć.

Dentysta: Czy wyjęcie zęba nastąpić ma bezboleśnie przy użyciu środka znieczulającego?

Gość: Mój panie. Ja gwizdam na wszelkie środki znieczulające. Ząb ma zostać bez niczego wyrwany.

Dentysta: Jest pan człowiekiem odważnym. Chciałbym, aby wszyscy moi pacjanci byli tacy...

Gość: Ależ to nie mnie wyrwie pan zęba, lecz mojej teściowej, która siedzi w poczekalni.

Na wsi.

— Co słychać u sąsiada?

— U mnie teraz karnawał w całej pełni.

— Co, o tej porze?

— Powtarzam sąsiadowi, że ogromny karnawał, bo nie zdołałem zapłacić podatków.

Niefortunna analogja.

W dalszym ciągu p. Lieberman przeszedł do clou — jak mu się zdawało — swojej mowy. — Kiedy zamordowano — wołał dość głośno — pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej nikt (?) się nie odzywał, aby przeciw temu protestować. Walczono przeciw marszałkowi Piłsudskiemu przez cztery lata i nikt nie protestował (głos: ale **nikt nie mordował ułanów!**) To wszystko były zamachy. **Dlaczegóż ten ma być głównym?** Tu padli robotnicy — a słowo oni padli, muszą być **mordercy. Niema ich!**

Tym zwrotem, powtórzonym z mowy mec. Szurleja zakończył p. Lieberman swoje wywody, **wykręcając jedynie ich znaczenie w mowie mec. Szurleja.**

Zgodnie z charakterem — rasy!

Obrona na zamówienie.

Po przerwie zabrał głos **p. Bogdani, pseudoczerwony obrońca**, referował stan faktyczny zbrodni. Omówił on sprawę zakazów z „prawnego" punktu widzenia i **przeplatał to często... wierszami.** Wykluczył oczywiście, aby tłum rozbroił wojsko i policję i cytuje nawet zeznania, nieodczytane na rozprawie, z których okazuje się, **że oficer dowodzący oddziałem pod Hotelem Krakowskim, podniósł czapkę w górę i krzyknął do tłumu: „Ja z wami"!** Przywódcy „spisywali" tylko broń, jak to czynili np. osk. Rejman i Widliński. Zawieszenie broni było — a **oskarżenie poszczególnych obwinionych jest oparte na... osobistych urazach świadków.** Z cytatów zeznań okazuje się, że dotyczy to — nigdy nieoskarżonych, przeciwko którym różni ludzie wnosili jakieś zarzuty niesłuszne.

P. Klemensiewicz uratował (!) Polskę od wojny domowej — a tylko **stronnictwa narodowe uprawiają robotę... Lenina (wesołość).** Wyrokiem swym — wołał pseudoczerwony mówca — **nie zbeszczeszczajcie ofiar robotników, którzy polegli (!) w dniu 6 listopada.**

Prowokacyjna humorystyka.

Zabrał głos **senator (?) Zubowicz, Białorusin**, którego przemówienie można scharakteryzować jako **humorystykę prowokacyjną, nie całkiem licującą z powagą senatora**, co, niestety, kilkakrotnie p. Zubowicz podkreślał.

Senatorskie groźby i plastry.

Zaznaczył on, że jest **samoistnym mówcą.** Wzywam was — wołał akcentem rosyjskim — do **opamiętania i rozwagi**, bo jako senator mam (?) do tego prawo (?) Lewica jest o wiele spokojniejszą (!) od prawicy i dlatego powinniście wziąć to pod uwagę. Zapytuję was czy między oskarżonymi są **typy o specjalnie zbrodniczym (!) charakterze?** Mnie np. pociesza to w wysokim stopniu, że **robotnik krakowski zdobył się na to, aby powiedzieć w pewnem miejscu: „Dosyć"!**

I gdyby nie sytuacja to **p. Kiernika byłby z pewnością nie minął los premjera rosyjsk. Protopopowa**, którego bolszewicy utopili w Newie. (Poruszenie na sali. Głosy protestu). Nie zabijajcie panowie przysięgli **swoim wyrokiem tej energji, jaka się w ludzie krakowskim ujawniła w dniu 6 listopada.** Wszak największą rewolucją świata był chrystjanizm, którego nie zwalczali Kiernicy, tylko Neronowie, a **jednak rewolucja ta wybuchła.** (Protesty). Wyrok uniewinniający — zapewniam was jako senator (wesołość) — **będzie najlepszym plastrem bezpieczeństwa na przyszłość dla Polski.** Inny wyrok stałby się podstawą wiary u zagranicy, że w Polsce jest **biały terror.**

Osk. Drobner: On i tak tutaj istnieje! (Na sali poruszenie).

Jeżeli wydacie **wyrok skazujący** — wołał p. Zubowicz — to komuniści (?) staną na czele robotników i poprowadzą (?) ich do walki.

Historyczna Zosia senatora Zubowicza.

Jeżeli chodzi o **mojego klienta**, osk. Litowczenkę, to protestuję, jakoby był Moskalem, **gdyż jest on Rosjaninem.** (Głos: nie kijem go, to pałką!) Panowie! On jest niewinny! **Wszak kocha się tu w Polsce w Zosi i gdzieżby zatem chciał iść do więzienia?** Pozwólcie mu spokojnie odejść, aby **mógł do tej swej Zosi pójść i powiedzieć jej, że w Polsce jest dobrze i... sprawiedliwie (!)**

Zakończenie mowy wywołało **szczerą wesołość** na sali.

Charakterystyczna obrona.

Ostatni mówił **p. Bross**, jako reprezentant strony prawnej zbrodni. Mowa była **dobrze obmyślaną** i wypowiedzianą ze znajomością rzeczy.

Mówca wykazywał głównie, że jednostki w tłumie **nie są rzekomo odpowiedzialne za swoję czyny**, podobnie, jak ludzie w hypnozie. Ostatni ustęp swej mowy poświęcił p. Bross **żydom i w sposób gwałtowny zwrócił się przeciw pos. Dobrzańskiemu i mec. Zakrzewskiemu:** „żydzi — wołał — nie brali udziału w rozruchach. Było zaś w szarży dwóch żydów — ułanów, którzy z drugimi szli i walczyli".

Po tej mowie **odroczono rozprawę do dziś.** Według dotychczasowego biegu sprawy wyrok trybunału **zapaść będzie mógł prawdopodobnie w nocy z poniedziałku na wtorek przyszłego tygodnia.** O zakończeniu procesu **w sobotę niema mowy.** **Kl. Hr.**

Katastrofa budowlana przy ulicy Wolskiej

Zawalenie się rusztowania na 3 piętrze.

Wczoraj około godz. wpół do 12 w południe wydarzyła się na ul. Wolskiej **katastrofa budowlana, która na szczęście nie przybrała groźnych rozmiarów.** Mianowicie w domu l. 6, w którym dokonywano nadbudowy 3 piętra, **wskutek oderwania się środkowej części gzymsu, nastąpiło zawalenie się rusztowania.** Wśród ogromnego łoskotu **runęły z wysokości III piętra belki i wiązadła rusztowania wraz z gruzami gzymsu, zasypując na całą szerokość trotuar i gościniec ulicy Wolskiej.**

Na rusztowaniu znajdował się w momencie zawalenia się **34-letni murarz Kazimierz Fiał**, zamieszkały w Dąbiu, oraz **14-letni mularczyk**, nieznanego nazwiska.

Fiał, odniósł silne potłuczenia na głowie i na rękach oraz wewnętrzne obrażenia. Rany jego nie są zbyt ciężkie, co należy przypisać okoliczności, że impet upadku Fiała był osłabiony przez równoczesne runięcie wiązadeł, wśród których znajdował się robotnik. Najciekawszym jednak jest fakt, że ów **14-letni mularczyk wyszedł z katastrofy tylko z lekkiemi okaleczeniami** i tuż po upadku, widocznie pod wpływem strachu, uciekł.

Fiała zabrała po doraźnem opatrzeniu przez lekarza karetka pogotowia i odwiozła na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. **Ranny murarz ani na chwilę nie utracił przytomności.**

Wobec niebezpieczeństwa dalszego zawalenia się rusztowania lub oderwania gzymsu **okazała się potrzeba opróżnienia ulicy z tłumów, które się zebrały na miejscu wypadku.** Ulicę zamknął oddział policji.

Na miejscu katastrofy zjawił się pluton straży pożarnej, który przystąpił do uprzątania gruzów i rumowiska.

Niedobrana Rada.

Kraków, 25 lipca.

(T. B.). Połowiczne zmiany, jakie zostały ostatnio dokonane, w zarządzie miasta Krakowa, budzą stale poważne obawy o stan naszej gospodarki miejskiej.

Wszyscy wiemy dokąd prowadziła miasto Rada miejska i wyłoniony przez nią Zarząd. Przestała ona być wykładnikiem żywotnych interesów mieszkańców Krakowa, prowadziła politykę deficytową, nie umiała wykazać potrzebnej inicjatywy. Miasto stacżało się w przepaść a elementarne potrzeby ludności nie były zaspakajane.

Toteż budziła się reakcja. Z ulgą powitano rozwiązanie Rady miejskiej i ustanowienie komisarza rządowego. Niestety wzód nie został przecięty. Operowano półśrodkami i pozostawiono nadal 3 dotychczasowych wiceprezydentów, przez co aprobowano fatalną gospodarkę miejską, która się tak dotkliwie dała we znaki ludności miasta.

I dlatego nie zmieniamy swego nieprzychylnego stanowiska wobec „nowego" zarządu miasta, ponieważ nie mamy żadnych gwarancji, że gospodarka miejska ulegnie radykalnemu przekształceniu. **Troska o należyty rozwój miasta nakazuje nam krytycznie oceniać poczynione przez rząd zmiany i żądać w dalszym ciągu ustąpienia pp. Sarego, Rollego i Wielgusa.**

Warto też dziś przyjrzeć się Radzie Przybocznej przy komisarzu rządowym. Jest ona tylko ciałem doradczym. Sygnalizowaliśmy wczoraj, omawiając **skład Rady Przyb., pewien zwrot na lepsze.**

Wojewoda krakowski uwzględnił w pewnej mierze faktyczny układ sił, panujących w mieście. Ale dodaliśmy wówczas zastrzeżenie, że skład Rady Przyb. daleki jest od doskonałości.

Pewne dzienniki podały, że odpowiada on wynikom, osiągniętym przy ostatnich wyborach do Sejmu. Otóż te złudzenia trzeba rozwiać w imię bezstronności.

Wystarczy tylko przejrzeć trochę cyfr, a te chyba nie zawodzą i niemogą być o partyjność posądzone, aby wykazać jakie rażące popełniono błędy przy układaniu listy.

Konserwatyści, demokraci, część żydów otrzymali przy wyborach — **2.287 głosów**, Zw. Lud. Narodowy i Chrz. Dem. — **27.620.** Tymczasem w Radzie Przyb. grupę pierwszą reprezentuje 7, 8 radców a drugą — 15, a więc zaledwie dwukrotnie przewyższa Zw. Lud. Nar. i Ch. D. — t. zw. dzielnicę, która podczas wyborów uzyskała **13 razy mniejszą ilość głosów.** Gdzież tu elementarne zasady proporcjonalności? Albo ze zdumieniem spostrzegamy na liście członków Rady Przyb. dwóch ludowców: M. Dąbrowskiego i Owińskiego. Przecież przy wyborach w Krakowie wogóle listy ludowej nie zgłoszono. Skąd więc p. M. Dąbrowski znalazł się w Radzie Przyb., poco? Czy jest może znawcą życia miejskiego? Nie. Umie powiększać swój majątek i pragnie podobno dostać koncesję na Teatr miejski, ale to jeszcze nie jest wystarczającą kwalifikacją na członka Rady Przyb. A dalej dostali się tam ludzie, którzy nie powinni w Radzie zasiadać. Chętnie widzimy w Radzie ideowych socjalistów ale p. Bobrowski, wmieszany w wypadki listopadowe, które zniesławiły Kraków nie powinien był tam wchodzić. Dalej p. Mianowski nieznany z działalności na rzecz miasta, człowiek słaby.

Nie wiemy również co skłoniło p. Wojewodę do powołania p. O. Thona obok innych licznych reprezentantów nacji żydowskiej. Obecność sjonisty nie jest chyba konieczna w Radzie Przyb. polskiego miasta.

Możnaby jeszcze mnożyć uwagi na temat składu Rady Przyb. Poprzestajemy na tych kilku ogólnych. Nie kierujemy się względami partyjnemi, chcielibyśmy tylko widzieć ludzi najlepszych i najtęższych w Radzie Przyb. A te niedopatrzenia, na które wskazaliśmy zemszczą się na działalności zarządu miasta napewno.

Naszym obowiązkiem było dać objektywną ocenę dokonanych zmian.

Dalecy tedy jesteśmy od entuzjazmu ale będziemy z całym spokojem patrzeć na działalność nowego Zarządu, nie uprzedzając wypadków.

Czekamy na czyny!

KRONIKA.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Piątek: „Lakme".
Sobota: „Aida".

REPERTUARY KIN KRAKOWSKICH.

Promień: „Prawda", dramat w 6 aktach.
Reduta: „Tragedja skrzypka".
Sztuka: „Huragan", sensacyjny dramat w 8 aktach.
Uciecha: „Phroso", romans awanturniczy w 8 aktach.
Wanda: „Symfonja śmierci", dramat w 6 aktach.
Warszawa: „W sidłach elektrycznego człowieka" (Harry Peel), dramat.
Zachęta: „Walka o testament". (Charry Pell).

POSIEDZENIE RADY PRZYBOCZNEJ KOMISARZA RZĄDOWEGO M. KRAKOWA odbędzie się w przyszłym tygodniu we czwartek, lub w piątek. Wczoraj o godzinie 6 wieczorem odbyło się poufne posiedzenie Rady miejskiej w sprawie wniesienia rekursu odnośnie do rozwiązania Rady miejskiej.

UROCZYSTOŚĆ RACŁAWICKA. Dnia 7 września br. odbędzie się w Racławicach pow. Miechów, uroczysty obchód 130-letniej rocznicy zwycięstwa racławickiego, połączony z sypaniem pamiątkowego kopca. — Uroczystością tą zajął się Powiatowy Komitet pod protektoratem JW. Pana Generał Władysława Sikorskiego, Ministra spr. wojskowych. — Program uroczystości, jakoteż bliższe szczegóły obchodu zostaną później podane do wiadomości.

WYCIECZKA STUDENTÓW WĘGIERSKICH W KRAKOWIE. W dniu wczorajszym wycieczka studentów Akademji rolniczej w Debreczynie zwiedziła okoliczne folwarki a mianowicie: Górkę narodową, Mydlniki i Grodkowice, poczem opuściła Kraków, udając się do Helsingforsu.

POTRZEBA ZAMIEJSKIEJ KOMUNIKACJI TRAMWAJOWEJ. Wśród obecnie panujących upałów ludność mniej zamożna odczuwa dotkliwie brak komunikacji tramwajowej za miasto, którą posiadają odziedziczni nawet małe miasta. Wskutek tego, jedynem miejscem spacerów ludności krakowskiej są Błonia, posiadające wprawdzie deptak, którego jednak pokrycie asfaltowe jest pełne wy-

bojów i dziur i od szeregu lat nie naprawiane. Wobec tego braku miejsc rozrywkowych dla Krakowian, pożyteczną rzeczą byłoby wybudowanie lub przedłużenie linij tramwajowych na Wolę Justowską, Panieńskie Skały, pod Kopiec Kościuszki itd.

KAWALERSKA JAZDA SAMOCHODEM. W ulicy Andrzeja Potockiego najechał autem szofer, Stanisław Zasiek, na jadącego w tym samym kierunku rowerem Moryca Romalda, skutkiem czego uszkodził Morycowi rower. M. upadł na ziemię, nie doznając jednak żadnych obrażeń. Przyczyną najechania jest to, że Zasiek nie dawał znaków ostrzegawczych.

WŁAMANIE DO MAGAZYNÓW KOLEJOWYCH. Czterech nieznanych sprawców włamało się do magazynów kolejowych i skradli 65 kg. skóry surowej wartości 100 złotych. Kradzież tę spostrzegł patrolujący tamże posterunkowy, który natychmiast począł sprawców ścigać. Ci jednak, porzuciwszy łup, zbiegli w niewiadomym kierunku.

(KO). **W OBLICZU ŚMIERCI.** Dowiadujemy się o nieszczęśliwym wypadku, który o mało co nie pociągnął za sobą śmierci człowieka. Oto w parowozowni kolejowej przy ul. Bosackiej został zgnieciony w głowę przez sztaby żelazne Antoni Lelik i odniósł liczne obrażenia.

(KO.) **ATAK EPILEPSJI.** Wczoraj wieczorem o godz. 6-ej na ul. Długiej powstało wielkie zbiegowisko. Jak się okazało, przyczyną zainteresowania tłumu był nieszczęśliwy żołnierz, który w drodze do koszar uległ na tej ulicy atakowi epilepsji. Zawezwane pogotowie szpitala garnizonowego zajęło się chorym. Po odwiezieniu chorego długo jeszcze tworzyły się grupki ludzi komentujących zaszły wypadek.

——— o o o ———

TURNIEJ ŚPIEWACKI, który odbył się na dziedzińcu arkadowym Wawelu, zgromadził nie tak liczne zastępy słuchaczy, jak na to zasługiwały produkcje naszych artystów operowych, bawiących chwilowo w Krakowie. — Przyczyną były — zdaje się — nieco wysokie wstępy i niepewna pogoda. Program obfity i wysoce interesujący, przypomniał — od roku niesłyszanych — artystów tej miary, co pp. Stępniowskiego, Zatheya i Jedlimcewę oraz p. Jaworzyńską i Wolską. Śpiewaków tych słyszeliśmy już produkujących się w tem otoczeniu i z prawdziwą satysfakcją przychodzi nam skonstatować, iż przez czas swej nieobecności na estradzie koncertowej zyskali niemało w kierunku rozwoju pięknych głosów i ujęcia artystycznego. Z nowemi utworami wystąpiła p. Jaworzyńska, której piękny materjał głosowy brzmiał rozlewnie w olbrzymiej przestrzeni. Po raz pierwszy w niezwykłem otoczeniu stanęła para młodych śpiewaków opery wileńskiej: p. Pastówna i p. Wraga. Oboje rozporządzają wyjątkowo pięknymi materjałami dźwiękowymi. Metalem bogaty alt p. Pastówny, która po kilku pierwszych frazach, zorjentowała się w warunkach akustycznych, wypełniał cały dziedziniec, dzięki doskonałej impostacji i wyrazistej dykcji. Bas p. Wragi o potędze i sile ujmującej barwnością, płynął majestatycznie, wnikając w najodleglejsze komnaty królewskiej siedziby i w dusze słuchaczy. P. Wraga zbierał też najrzęsistsze oklaski — co z obowiązku kronikarskiego — zaznaczamy i wraz z p. Pastówną był zwycięzcą w tym turnieju. — Turniej zakończyło odśpiewanie ustępu ensemblowego z niewystawionej opery — „Pomsta Jankowi" dyr. Walewskiego, który wraz z p. Leszczyńskim dyr. op. wileńskiej ponosili trudy akompaniamentu, a uzupełnił ustęp z II aktu „Strasznego dworu" Moniuszki, w którym partję Zbigniewa śpiewał p. Wraga, zaś Stefana odtworzył z artyzmem p. Stępniowski. **b. s.**

TARGI WSCHODNIE, mające się odbyć od 5 do 15 września 1924. Sekretarjat krakowskiej Kongregacji Kupieckiej, Kraków Magistrat, udziela w godzinach dyżuru od 5—7 wieczorem wszelkich informacji, dotyczących Targów. Warunki dla wystawców, karty zgłoszeń, plany sytuacyjne są do dyspozycji członków bezpłatnie. Telefonicznych informacji udziela Sekretarz przed południem od 10 do 11, numer telefonu 3089.

BEZPŁATNY KURS PŁYWANIA. Już w czerwcu br. polska YMCA ze współudziałem Zarządu pływalni w Parku Krakowskim zorganizowała tygodniowy bezpłatny kurs pływania dla chłopców do lat 18. Obecnie powtarza kurs pływania. — Wpisy przyjmuje Sekretarjat YMCA przy ulicy Retoryka 1 do soboty 26 bm. Każdy chłopiec winien zaopatrzyć się w spodenki kąpielowe oraz w wyżej oznaczonym czasie podjąć legitymację, mając atoli uprzednie zezwolenie rodziców lub opiekuna.

Konieczność umożliwienia letnich atrakcyj chłopcom, którzy nie mają szczęścia spędzenia wakacyj na wsi, leży w interesie rodziców i dlatego inicjatywa ta winna znaleźć w sferach rodzicielskich zrozumienie i poparcie.

Z RABKI. Otrzymujemy następujące pismo: Doroczny festyn, połączony ze zbiórką na kolonję leczniczą pod wezwaniem św. Józefa, odbył się 13 bm. i przyniósł dochód nadspodziewany, bo 4018 zł. 95 groszy. — Komitet opieki Szpitala św. Ludwika, utrzymujący kolonję rabczańską, uprasza Szanowną Redakcję o wyrażenie publicznego podziękowania paniom i panom, którzy zajęli się urządzeniem festynu, wszystkim ofiarodawcom a zwłaszcza Komisarzowi zdrojowemu, p. Staroście, Drowi Bolesławowi Skwarczyńskiemu, którego życzliwości i poparciu zawdzięczać należy w wielkiej części piękny rezultat finansowy zbiórki.

Herriot udał się do Paryża

aby porozumieć się z parlamentem w sprawie rokowań londyńskich.

Londyn. (AW). **Herriot opuścił wczoraj Londyn udając się do Paryża skąd powraca w poniedziałek.** Dziś ma być wysłane zaproszenie do Niemiec do udziału w konferencji londyńskiej.

Londyn, 24 lipca. (PAT). Delegacja francuska zaprzecza wiadomościm, podanym przez niektóre dzienniki, jakoby Herriot miał powrócić do Paryża, aby aby porozumieć się z parlamentem w sprawie odbywanych w Londyniet rokowań.

Drugie plenarne posiedzenie konferencji.

Londyn. (PAT). Wczoraj popołudniu w gmachu Foreign Office odbyło się drugie plenarne posiedzenie konferencji międzysojuszniczej. Przewodniczył premjer Macdonald. Według brzmienia oficjalnego komunikatu, przystąpiono do badania sprawozdania przedłożonego przez komisję pierwszą, dotyczącą ewentualnych uchybień ze strony Niemiec. Konferencja zadecydowała, że powyższe postanowienia wszystkich komisji, stojące w związku z realizacją programu Dawesa będą szczegółowo zbadane. Ostatnio zapadły następujące postanowienia komisji: 1) konieczność otrzymania od rządu niemieckiego zapewnienia, co do tego, że rząd ten poczyni ze swej strony wszystkie ułatwinia w celu wykonywania świadczeń rzeczowych, 2) wezwanie komisji odszkodowań do powołania ze swego składu podkomisji na zasadach podobnych do tych, które wskazują plan rzeczoznawców i której zadaniem byłoby porozumienie się z rządem niemieckim w kwestji uproszczenia procedury wykonywania świadczeń rzeczowych, 3) kwestja przedkładania do decyzji sądów rozjemczych tych różnic, które powstać mogą między rządem rzeszy, a komisją odszkodowań.

Niemcy przygotowują się do rokowań.

Berlin, 24 lipca. (PAT). Według doniesień pism, rząd niemiecki chce czekać na otrzymanie oficjalnego zaproszenia na konferencję londyńską, zanim ustali skład delegacji niemieckiej. Jako delegatów wymieniają oprócz kanclerza **Marksa** i ministra spraw zagranicznych **Stresemana**, ministra finansów dra **Lutra,** podsekretarza stanu przy urzędzie spraw zagranicznych **Fittera** i rzeczoznawcę gospodarczego **Schubera.**

Punktami na które delegacja niemiecka położy szczególny nacisk przy rokowniach londyńskich są już ustalone i przedstawiają się następująco: zapewnienie gospodarczej niezależności zagłębia Ruhry i przyspieszenie militarnego opróżnienia terenów okupowanych, ponieważ w obradach z frakcjami rząd niemiecki przyszedł do przekonania, że bez ustępstw w kierunku szybkiej ewakuacji wojskowej Ruhry nie uda się rządowi uzyskać w Reichstagu większości dwóch trzecich dla planu Dawesa.

Podczas trwania rokowań delegacji niemieckiej w Londynie Reichstag będzie odroczony. Bezpośrednio po powrocie delegacji niemieckiej zbierze się Reichstag, aby na podstawie ostatecznych wyników konferencji londyńskiej rozpocząć obrady nad planem Dawesa.

Bolszewicka agitacja.

Warszawa. (AW). W powiatach gniewskim, tczewskim i starogardzkim wybuchł strajk robotników rolnych sezonowych. **Strajkujący żądają 300 proc. podwyżki(!). Związki zawodowe ze strajkiem nie mają nic wspólnego** i wydały dzisiaj odezwę, wzywającą delegatów powiatowych do współdziałania z przedstawicielami rządu w dążeniu do szybkiej likwidacji ruchu strajkowego.

Francuscy adwokaci w obronie p. Umińskiej.

Warszawa. (AW.) **Obronę Umińskiej przed sądem przysięgłych w Paryżu przejął jeden z wybitnych kryminologów francuskich, adwokat Henri Robert. Adwokat Beylin z Warszawy wystąpi w procesie jako tłómacz.**

Krzywda emerytów miejskich.

Apel do komisarza Rządu! — Emeryci cierpią nędzę!

Na mocy **uchwały b. Rady m. z dnia 31 list. 1922 i na podstawie art. 39 i 42 statutu emerytalnego** mają **emerytowani pracownicy** gminy m. Krakowa **prawo do wszystkich dodatków drożyźnianych,** przyznawanych pracownikom miejskim w czynnej służbie pozostających. **Dodatki te były też emerytom miejskim wypłacane aż do października 1923 r.** — od tego czasu wypłatę tych dodatków **iure caduco wstrzymano.**

Wszelkie zabiegi emerytów miejskich czynione w Prezydjum miasta **pozostały bez skutku,** a co gorsza, emeryci miejscy doszli do tego **smutnego przeświadczenia, że Prezydjum świadomie chce ich pokrzywdzić.** To samo dzieje się z **emerytami zakładów miejskich, jak gazowni, akcyzy** itd. a deputacje upominające się o wypłatę zaległych dodatków **odsyłają zakłady do Prezydjum** — to zaś napowrót do zakładów, **tymczasem zaś nędza gnębi emerytów, bo niemal groszowe emerytury na chleb nie starczą.** Zapewno słowa te dojdą **do wiadomości p. Komisarza rządowego, który krzywdę usunie i poleci tak Kasie miejskiej, jakoteż Kasom zakładów miejskich, aby wszystkie po dzień dzisiejszy zaległości niezwłocznie zostały emerytom wypłacone i w przyszłości nie wstrzymywano bezprawnie wypłaty.**

GIEŁDA.

Kraków 25 lipca.

Na giełdzie efektów wybitnie zwyżkowa tendencja dla papierów i nadzwyczaj liczne obroty. Akcje poprawiły swe kursa i to zarówno papiery notowane oficjalnie, jak i egzoty.

Na rynku pieniężnym żywsze obroty przy tendencji mocniejszej, szczególnie dla korony czeskiej i Pragi. Natomiast dolar gotówkowy słabszy.

Akcje. (Cyfry w złotych).	W transakcji:
Bank Przemysłowy	0.63—0.75
Bank Małopolski	0.50—0.52
Ziemski Bank Kredytowy	0.22
Powszechny Bank Kredytowy	0.09—0.10
Bank Związku Spółek Zarobk.	5.30—5.40
Tohan	0.48—0.53
Impeks	0.02 i pół
Polski Glob	0.45
Zieleniewski	10.00—10.70
H. Cegielski Poznań	0.85—0.91
Trzebinia żelazo	1.00
Warsz. Parowozy	0.42—0.47
Górka	18.00—19.00
Siersza	5.50—5.75
Tepege	3.30—3.35
Polska Nafta	0.53—0.55
Strug	0.85—0.90
Elektrownia Siersza	0.26—0.28
Porcelana Ćmielów	0.88—0.95
Krakus	1.30
Chodorów	5.80—6.40
Chybie	8.25—8.75
A. Piasecki	2.85

AKCJE NA POGIEŁDZIE.

Jaworzno drobne 24; a 25 sztuk 21.50; Gazy zachodnie 4.20; Len 0.85—0.80—0.75; Węglówki 0.04 i pół do 0.06; Lokomotywy 0.68—0.70; Bank wzajemnego kredytu 0.20 (płacą).

DEWIZY W OBROTACH BANKOWYCH.

Czeki: Holandja 199; Nowy Jork 5.18 i trzy czwarte (czek) 5.19; Paryż 27.—, 26.70 (czek); Praga 15.63—15.54 do 15.53—15.52—15.50; Szwajcarja 95.40—95.70; Wiedeń 7.37—7.36; Medjolan 22.60; Londyn 22.95 (czek).

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Czeki: Nowy Jork 5.18 i pół do 5.18; Londyn 22.83 i pół; Paryż 26.55—26.47 i pół; Wiedeń 7.32 i pół; Praga 15.40; Włochy 22.42 i pół; Belgja 23.80. Szwajcarja 95.50; Holandja 198.45.

Miljonówka 0.58—0.59; Bony złote 0.82—0.84; Pożyczka złota 6.70; Pożyczka dolarowa 2.60.

Akcje: Chodorów 6.00—6.10; H. Cegielski w Poznaniu 0.78—0.79; Parowozy 0.46—0.49; Starachowice 3.15—2.95; Zieleniewski 10—10 i pół; Zawiercie 32—35; Żyrardów 40; Nobel 2.28—2.05; Spirytus 2.10—2.00.

GIEŁDA ZURYCHSKA.

Zamknięcie giełdy: Holandja 208.10; Nowy Jork 543 i trzy czwarte; Londyn 23.93; Paryż 27.87; Medjolan 23.47; Praga 16.15. Budapeszt 0.0069; Bukareszt 2.35; Belgrad 0.42 i pół; Sofja 3.95; Wiedeń 0.0076 i trzy czwarte.

GIEŁDA WIEDEŃSKA.

W tysiącach koron austr.: Mraźnica 44; Tepege 39.5; Zieleniewski 126; Apollo 540; Karpaty 176.1; Fanto 201; Lumen 9.5; Bank Hipoteczny 9.1; Nafta 210; Kolej Lwów-Czerniowce 130; Bank Małopolski 5; Browary Lwowskie 124; Rakszawa 28; Silesja 21.

Żydowska panama kolejowa.

Miljardowe oszustwa na kolejach. — Sprawcami oczywiście żydzi. — Okradali oni skarb państwa na bajońskie sumy.

Warszawa, 23 lipca.

Dla osób ze świata handlowego **oddawna nie jest tajemnicą, że żydzi robią kolosalne nadużycia i oszustwa na dworcach bagażowych.**

Naczelnik urzędu śledczego oddawna już był informowany, że **na dworcu Wschodnim przychodzące dla różnych żydów z drogi towary, jak manufaktura, maszyny itp. deklarowane są jako stare żelazo, soda, trawa morska itp. towary, opłacające najniższą taryfę.**

Do zbadania i oczywiście wykrycia tych nadużyć naczelnik urzędu śledczego p. Kurnatowski delegował znanego specjalistę kolejowego, zastępcę kierownika brygady lotnej p. Hermana **Czerwińskiego, który po pewnych obserwacjach udał się w dniu wczorajszym na dworzec Wschodni i tu otworzył jeden z wagonów (Nr. 90968), w którym, jak opiewała deklaracja, miało się znajdować stare żelazo handlowe, olej roślinny, cykorja, wino owocowe, soda, stare gazety i tektura oraz trawa morska.**

Po otworzeniu **oczom obecnych przedstawiły się rzeczy niezwykłe. I tak w wagonie stały szeregi skrzyń z przedniejszemi papierosami, rowery, pachnące mydła, drogie skóry i rozmaite cenne towary.**

Oczywiście, że **towary te, należące do firmy żydowskiej „Skorochód", Dzielna 9, zostały zatrzymane.** Zatrzymano również ekspedytora niejakiego **Majera Segała,** Pawia 27 i wszczęto jak najenergiczniejsze dochodzenia.

Takich samych jednak oszukańczych manipulacji dopuszczał się szereg innych firm.

W związku z tą aferą **aresztowano jednego z główniejszych ekspedytorów na dworcu wschodnim,** niejakiego **Majera Segała.**

Spowiedź okrutnego mordercy.

Składał zeznania przez cały miesiąc.

Warszawa, 24 lipca.

Morderca wielu (51) osób, **Stanisław Zboiński, zaaresztowany w Grodnie,** jest to niepokaźny, dość szczupły mężczyzna. **Nieraz mordował osoby o herkulesowej budowie ciała.** Oczywiście, że napadany bronił się wówczas wszelkiemi siłami. Nieraz też napadnięty rzucał na ziemię mordercę, a wtedy ten **wpijał się zębami w szyję i momentalnie dusił ofiarę.** Takie wypadki przeważnie miały miejsce **z wieśniakami, którzy wracali z pieniędzmi z jarmarku.** Zaduszanego morderca rozbierał do naga, ciało zaś wrzucał do poprzednio przyszykowanego dołu i zakopywał.

Kobiety i mężczyzn do przydrożnych lasków zwabiała Germanida Zboińska, która imponowała mężczyznom swą urodą.

Zboińscy mordowali i po domach, a robili to w ten sposób: Zwykle przyjeżdżali do zamożnego gospodarza, lub kolonisty najętą bryczką, opowiadając, że przyjechali z Ameryki i chcą nabyć majątek, mają z sobą dużą sumę pieniędzy, które oddawali gospodarzowi na przechowanie. Usypiali w ten sposób czujność gospodarza i dowiadywali się, gdzie on przechowuje swoje pieniądze, poczem **częstowali go wódką i papierosami ze specjalnymi, usypiającymi narkotykami, a w nocy mordowali ofiary i zabierając swoje i gospodarza pieniądze,** ulatniali się, przerzucając się kolejami o kilkaset kilometrów dalej i tak np. z Brześcia jechali do Lwowa, skąd do Poznania, a stamtąd do Baranowicz itd.

Po dworach, gdzie przejeżdżał Zboiński, **jako leśnik lub kupiec trzody,** niejednokrotnie **dochodziło do walki orężnej,** ale **Zboiński, jako dobry strzelec, zawsze zwyciężał.** Podobno w Poznańskiem zbójca nosił się z zamiarem urządzenia jatki mięsnej z ciał swych ofiar, ale po namyśle przeląkł się własnego pomysłu i uciekł **do Warszawy, gdzie operował wieczorem na cmentarzu powązkowskim,** i jak sam powiada, **bezkarnie „zakatrupił" kilkanaście ofiar, chowając ciała w starych, pustych grobach.**

Do ofiar powązkowskich należy i panna Z.. z ulicy Smolnej, o której opisywano, że **modląc się na świeżej mogile matki została zbeszczeszczoną przez Zboińskiego;** nie doszło do mordu jedynie dlatego, że przypadkowo nadszedł stróż cmentarny.

Wśród zamordowanych kobiet były i kobiety w ostatnich miesiącach ciąży, przyczem **działy się sceny mrożące krew w żyłach.** Wśród zamordowanych przez Zboińskich są ich przyjaciele i nawet krewni.

Zboiński był badany w ciągu kilku tygodni niemal codziennie. Opowiadał on ze wszystkimi szczegółami o wszystkich swych morderstwach. Z zeznań zbrodniarza zapisano kilkanaście grubych tomów.

Odpowiedzialny redaktor: Dr Władysław Świrski. Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie pod zarządem J. Borkowicza.